# TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 19 marca. №. 12.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*

**Spis rzeczy:** O zewnętrzném zachowaniu się przystępujących do Stołu Pańskiego. (Dokoń.). — Zniesienie urzędowego kościoła anglikańskiego w Irlandyi. — *Korespondencye*: Z Rzymu. — Z Francyi. — List ks. Sosnowskiego. (Dokoń.). — *Wiadomości potoczne.*

## O zewnętrzném zachowaniu się przystępujących do Stołu Pańskiego.

(Dokończenie.)

II. *Ubiór (habitus)* w jakim trzeba komunią przyjmować, jest dla duchownych dokładnie oznaczony. Rytuał mówi w tym względzie tak: „Sacerdotes vero cum stola communicent.“ Przepis ten opiera się na zwyczaju powszechnie przyjętym, któremu zapewne dał początek kanon III. Synodu Brakareńskiego (Concilium Bracarense III.) „sacerdotes extra Missam cum stola de collo pendente communicent.“ Catalanus w swych Komentarzach ad Rit. Rom. przytacza już jako przez Clericata dowiedzione: „ex allegatis discussisque hinc inde Canonum et Doctorum rationibus: teneri sacerdotem stolam induere, alias peccare, nisi grave incommodum vel totalis oblivio, aut stolae deficientia talem omissionem excuset.“ Wyjątek w tym względzie stanowią kapłani, którzy przy jakiéj uroczystości sprawują obowiązki innego Ordo w właściwych temuż Ordo ubiorach; także Subdyakonowie i Dyakonowie, chociaż mają święcenia kapłańskie, nie zmieniają ubioru przystępując do komunii. Stuła winna być zastósowana do koloru officium dnia tego, winna być zawieszona na albie albo na komży. U kanoników nie wystarcza rokiet, winni włożyć jeszcze stułę i komżę. Wyraźnie bowiem przepisuje Ceremoniale Episcoporum, że Vice-Legat (gubernator) jeżeli jest kapłanem lub dyakonem winien przed przyjęciem komunii złożyć mantolet i na rokiet włożyć komżą i stułę: vid. Cerem. Epporum lib. III. c. 6. W Rzymie nie tylko kanonicy, ale nawet i Biskupi mając przyjąć komunią, tak się ubierają. Dyakonowie winni mieć stułę stósownie do swego Ordo zwieszoną z lewego ramienia i na prawym boku spiętą. Subdyakonowie komunikują albo w albie albo w komży podobnie jak i reszta kleru. Osoby nie mające jeszcze ani święceń mniejszych ani tonzury, a sprawujące obowiązki kleryka i towarzyszące przy mszy św. w komży, liczą się do duchownych. Co się tyczy osób świeckich, to tylko znajdujemy przepisane: „Mundo sed et humili corporis habitu, depositis armis, baculo, chivotheris etc. accedant.“ W ich zewnętrznéj postawie ma więc przedewszystkiem przebijać czystość, porządek, przyzwoitość, powaga, cześć i uszanowanie stósownie do słów św. Cypryana: „placendum Divinis oculis etiam habitu corporis.“ Św. Karól Boromeusz szczególnie co do niewiast na przepis ten przycisk kładzie cfr. conc. Prov. Mediol. 3. p. 1 et 4 w słowach: „Mulieres non sumptuosis vestibus, non caudalis, non crinibus inaniter intortis, non fuco aut pigmento vultu illito, non pectore nudo aut tenui velo obtecto, sed ita vestito, ut ne praeter faciem quidquam nudum cernatur.“ Gdzie się więc chwalebne zwyczaje zachowują, które takowym wybrykom zapobiegają, niechaj je pasterze utrzymują i ich strzegą — przeciw zaś nadużyciom winni z roztropnością właściwą pasterzowi występować, mianowicie kiedy takowe dają powód do zgorszenia. Słuszna więc jest daléj, aby wszyscy przystępujący do komunii rękawiczki zdejmowali i broń odkładali lub laski i deszczochrony, jakkolwiek nie potrzeba tego obowiązku secluso scandalo każdemu z osobna przypominać.

III. *Przystępowanie do komunii św.* ma się odbywać z rękami złożonemi i ze spuszczonemi oczami. „Oculis demissis manibusque junctis incedant.“ Aby się téj praktyki wszyscy trzymali, potrzeba, aby ją dzieciom przystępującym do pierwszéj komunii św. dobrze wpoić i przy następnych komuniach w czasie chodzenia do szkoły przypominać. Dla tego też widzimy w niektórych okolicach bardzo przykładnie przystępujących do komunii św. Wiele w tym względzie nawyknienie znaczy. Niechaj więc kapłan lub nauczyciel pokaże dzieciom, jak mają ręce składać przed piersiami, a nie przed ustami, jak je wzniesione mają trzymać, z jaką czcią i uszanowaniem mają do ołtarza przystępować. Według rytuału ma każda płeć osobno przystępować tj. przy przyjmowaniu winni być o ile możności rozłączeni „viri quantum fieri potest a mulieribus separati.“ To postanowienie zgodne jest z praktyką dawniejszą Kościoła, według któréj najprzód mężczyzni, potem niewiasty Ciało Pańskie przyjmowali. Obecnie trudnoby między dorosłymi tę praktykę przeprowadzić, więc przynajmniéj u dzieci jéj przestrzegać trzeba. Przed kratkami winni komunikujący na obu kolanach klęczeć na ziemi i uczcić Najświętszy Sakrament „omnes utroque genu flexo Sacramentum humiliter adorent.“ Rit. Rom. Komunikujący winni, o ile miejsce i liczba przystępujących do komunii im nie stoi na przeszkodzie, rychło pośpieszyć przed kratki, aby być obecnymi słowom kapłana *„Ecce Agnus Dei,“* aby uczcić Najświętszy Sakrament, a nawet już w czasie odmawiania *Confiteor* i *Misereatur* winni klęczeć u kratek. Niechaj więc kapłan lub nauczyciel dobrze

wpoi w pamięć dzieci, kiedy pragnący przyjąć komunią św. do ołtarza zbliżyć się winni tj. jeżeli komunia się wydziela w czasie mszy św. zaraz po „Domine non sum dignus“ czyli po Baranku Bożym jak się zwykle mówi, jeżeli zaś po mszy św., natenczas na początku ostatniéj ewanielii, a jeżeli przede mszą albo nie w połączeniu ze mszą św. razem z kapłanem do ołtarza przystępującym. Prawda, że nie wszędzie i nie zawsze można to tak dokładnie przeprowadzić, wszakże trzeba zbieganie się powolne, już w czasie rozdawania komunii św., albo w czasie mówienia przez kapłana słów należących do obrzędu, usuwać. — Kiedy kapłan wyjąwszy Hostyą Najśw. z puszki pokazuje ją ludowi do uczczenia, skłaniają komunikujący głowę pokornie, i biją się za potrójném wymówieniem „Domine non sum dignus“ trzy razy w piersi, aby wyrazić na zewnątrz uczucia niegodności swéj, jakiém są przejęci w tak świętéj chwili. Skoro kapłan po trzeci raz wymówi słowa „Domine non sum dignus“ podnosi się pierwszy rząd komunikujących i klęka na stopniu kratki lub ławki komunijnéj.

IV. *Zachowanie się w czasie przyjęcia Najśw. Sakramentu.* W kanonie 102 synodu szóstego Trullańskiego rozporządzono: „qui communicant, manus in crucis formam componere debent.“ Gavanty w swem Thesaurus Sacr. Rituum tom I. p. II. tit. 10 n. 6, Merati i inni rubrycyści to samo wyraźnie zalecają. Komunikujący niechaj ma ręce pod obrusem komunijnym, niechaj ich nie składa jak do modlitwy, lecz niechaj ręce (a nie ramiona) złoży na piersiach na krzyż płasko, a końcami palcy niech obrus do siebie przyciśnie równo z wysokością ławki komunijnéj lub kratki, nie zaś ponad nią. Obrus trzymany przed komunikującym ma tworzyć tym sposobem małą płaszczyznę (mensula), aby w przypadku upadnięcia cząstki hostyi najświętszéj, choćby i najmniejszéj, taż mogła się zatrzymać na obrusie. Przeznaczeniu zaś swemu obrus komunijny nie odpowie, jeżeli ręce jak do modlitwy złożone są pod nim, albo jeżeli się obrus pociąga wzgórę aż do ust lub półbródka, bo wtenczas cząsteczka święta zatrzymać się na obrusie nie może, tylko się zesunie na ziemię. De Herdt tom 2. p. 3 n. 188 i Benedict. XIV. de sacrif. Missae 2. 176 robią tę uwagę: „Si S. Hostia vel ejus fragmentum in foeminae pectus dilabatur, ipsa et non sacerdos debet accipere Hostiam vel fragmentum, se suis manibus communicare vel eam in pyxidem immittere, demum lavare digitos atque lotionem porrigere sacristae projiciendam in sacrarium.“ Gdy kapłan przystępuje do komunikującego, ma tenże głowę prosto trzymać, ani więc na dół spuszczoną ani na ramiona wygiętą, usta przyzwoicie otworzyć tak, aby kapłan wygodnie mógł hostyą przenajświętszą włożyć. Niechaj język położy nad zębami aż do brzegu dolnéj wargi nie wykładając go jednakowóż poza nią. Głowę i język tak ułożone niechaj trzyma spokojnie, dopóki kapłan hostyi najśw. nie złoży na języku i nie cofnie swéj ręki. Wtenczas niechaj wciągnie język i zamknie usta. De Herdt l. c. mówi: „Accepta S. Hostia os decenter sed non celeriter claudant, caput non inclinent, nec os ad linteum dimittant ad abstergendum, sed capite erecto oculis tamen demissis ad locum se recipiant. Linguam ad palatum non moveant et si S. Hostia palato adhaereat ope digitorum non avellant, sed modeste cum lingua amoveant expectantes, si opus sit, donec saliva aliquo modo est madefacta. S. Hostiam nunquam dentibus mandant, sed quantocius fieri potest ex ore in se recipiant.“ Nie ma się więc ani głowy schylać ani trzymać obrusa przed ustami lub przed twarzą. Podczas rozdawania komunii św. nie ma na kapłana patrzeć, lecz oczy spuścić, również nie trzeba poruszać ustami, aby hostyą najwiętszą z rąk kapłana pochwycić. Jeżeli biskup rozdziela komunią św., natenczas tak kapłani jak osoby świeckie całują go w rękę albo w pierścień bezpośrednio przed przyjęciem komunii św., mówią bowiem Caer. Episcop., Rubryki i Pontyfikał Rzymski: „manum Pontificis Hostiam tementem osculantur.“

V. *Powrót na miejsce.* Jeżeli jest więcéj rzędów komunikujących, natenczas ci, co już przyjęli komunią, nie przeciskają się przez tych co za nimi klęczą, lecz wychodzą po obu stronach, bo inaczéj wielkie zamieszanie powstaje. Powyżéj już wykazane prawidło, że oculis demissis manibusque junctis incedant i tutaj przy powrocie na miejsce winno być zachowane. O ile liczba komunikujących i miejsce dozwala, ci, którzy już przyjęli komunią św., klękają za, a nie przed tymi, którzy jeszcze chcą do komunii św. przystąpić, na ziemi na obu kolanach, aby tu jeszcze raz uczcić Najśw. Sakrament i czekają, jeżeli rozdzielanie komunii św. nie odbywa się wśród mszy św. i jeżeli nie masz zbyt wielkiéj liczby komunikujących, tak długo, dopóki kapłan nie udzieli błogosławieństwa. Gdyby zaś wydzielanie komunii św. odbywało się w czasie mszy św., albo zbyt długo trwało, i miejsce w kościele za szczupłe, natenczas od téj reguły odstąpić trzeba i co najwięcéj na oddaniu hołdu przez uklęknięcie się ograniczyć.

VI. *Dziękczynienie po komunii św.* Najmocniéj winien pasterz wiernym następujący przepis rytuału wpoić w pamięć: „Moneantur praeterea communicantes, ut sumpto Sacramento non statim ab ecclesia discedant aut colloquantur, nec statim vagis oculis circumspiciant aut expuant: neque de libro statim orationes recitent ne Sacramenti species de ore decidant: sed, qua par est devotione, aliquantisper in oratione permaneant gratias agentes Deo de tam singulari beneficio, atque etiam de sanctissima Passione Dominica, in cujus memoriam hoc mysterium celebratur et sumitur.“ Winni ten przepis pasterze najprzód swoim przykładem, a potém i przypominaniem go na lekcyach katechizmu i na naukach w kościele wprowadzić w życie. I najmniéj duchowo wykształcony człowiek łatwo uzna, że gratiarum actio po komunii św. słuszném jest wymaganiem ze strony Kościoła, do którego odbywania pobudzają nas: nieskończone dobrodziejstwo jakie się w przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiéj otrzymuje, miłość tego, który Sam raczy nam siebie dawać na pokarm, i szczególne odznaczenie, jakiego doznaje przyjmujący komunią św. Pożyteczna także będzie wskazać, ile to błogich owoców otrzymuje ten, który dziękczynienie po komunii św. odbywa i niejakiś czas ze Zbawicielem swoim

się bawi, a z drugiéj strony, ile szkód duchownych ponosi ten, który tego czynić zaniedbuje. O res mirabilis — śpiewa Kościół św. na Boże Ciało — manducat Dominum pauper, servus, et humilis!

---

## Zniesienie urzędowego kościoła anglikańskiego w Irlandyi.

Przed kilkoma jeszcze laty zniesienie kościoła urzędowego w Irlandyi zdawało się ogromnéj większości Anglików niepodobieństwem, mrzonką niemającą żadnéj szansy powodzenia, a najradykalniejsi nawet poczytywali myśl taką jako projekt wymagający bardzo długiego czasu, ogromnych wstrząśnień i przewrotów, nimby się zdołał urzeczywistnić. Kościół urzędowy uważano za podstawę całéj konstytucyi. Z jego obaleniem, według najwyższych powag, miała runąć monarchia, przepaść arystokracya, pęknąć wszystkie węzły społeczeńskie. Nie dozwolono więc tknąć go, wyjąć najdrobniejszéj cegiełki. Kiedy jeden z członków ministerstwa Lorda Greya uczynił wniosek w r. 1833, aby z ogromnych uposażeń tego kościoła przeznaczyć drobną sumę na szkoły, co się zwało wtedy *appropriation clause*, zaraz Lord Stanley, późniejszy hrabia Derby, opuścił ministerstwo z kilkoma swemi przyjaciołmi, i odtąd to datuje się podział whigów na konserwatywnych i liberalnych, którzy od lat 30 na przemian wydzierają sobie rządy kraju.

To co mniemano niepodobieństwem, wypadki uczyniły prawie w jednéj chwili głównem zadaniem wewnętrznéj polityki angielskiéj. Dotąd najważniejszy spór między konserwatystami a liberalnymi toczył się około reformy parlamentu. Pierwsi, aby dojść do władzy, a następnie utrzymać się przy niéj, pochwycili ten przedmiot z ręki przeciwników, i wyrzekając się dawnych swych przekonań, przeprowadzili bill na tak szerokich podstawach, na jakich ci ani śmieli go stawiać. Wytrącili im więc sztandar z ręki. Stronnictwo liberalne znalazło się bez godła i bez hasła. Należało mu podnieść jakąś wielką żywotną kwestyą, jeźli nie chciało wyrzec się na długo steru w rządach państwa. Rzutki i zręczny Gladstone nie zawahał się ani chwili. Mimo tego, że sam przed trzydziestoma laty pisał dzieło o koniecznym związku między państwem a kościołem, podniósł ów powalony sztandar z nowo wypisanem teraz godłem; zniesienie urzędowego kościoła w Irlandyi. Właśnie miał być wybieranym parlament według znacznie rozszerzonych billem reformy rozmiarów. Odwołano się więc do narodu, aby wyborem swym zdanie swe w téj ważnéj kwestyi zadokumentował. Przeważna większość oświadczyła się za Gladstonem. Disraeli zaraz ustąpił z ministerstwem, a Gladstone mianowany w jego miejsce, wniósł na dniu 1 marca bill mający załatwić to tak ważne zadanie. Szczegóły tego billu są następujące.

Dnia 1 stycznia 1871 Kościół anglikański w Irlandyi przestaje być urzędowym. To jest, Kościół ten nie będzie odtąd miał żadnego legalnego związku z kościołem urzędowym w Anglii, wszystkie jego korporacye, trybunały, urządzenia i ustawy tracą moc prawną, biskupi nie będą już zasiadali w parlamencie, cały jego majątek przechodzi na rzecz państwa. Będzie mógł, jak każde inne wyznanie, urządzić się samoistnie wewnątrz, wybierać sobie hierarchię, utrzymywać się dobrowolnemi składkami i daniną swych wiernych, ale państwo i prawo w niczem nie będzie go z urzędu popierać.

Najtrudniejszym do rozwikłania węzłem w téj kwestyi było zapytanie, co zrobić z dotychczasową własnością tego kościoła. jak rozrządzić przewyżką, która pozostanie po zapłaceniu kompensaty należnéj wszystkim tym, którzy mieli byt swój i utrzymanie zapewnione z tego majątku do końca życia? Trzy były w tym względzie plany. Najprzód ten, według którego wznoszono, aby nienaruszając majątku kościoła anglikańskiego, stósunkowo również uposażyć główne inne wyznania, to jest katolików i prezbiteryanów. Temu stanowczo sprzeciwili się biskupi katoliccy, a i parlament nigdy nie zgodziłby się na tak wielki wydatek. Drugi projekt zależał na tém, aby odebrawszy majątek kościołowi anglikańskiemu, podzielić go między trzy wyznania w miarę liczebnéj ich wielkości. I temu katolicy sprzeciwili się z obawy, aby rząd przez to nie uzyskał wpływów i sposobów mięszania się do wewnętrznych spraw ich kościoła. Te dwa systemata zwano *to level up*, to jest zrównoważyć dwa nieuposażone dotąd wyznania z kościołem anglikańskim, podnosząc je do jego wysokości. Gdy się to nie udało, Gladstone przyjął trzeci, jedynie możebny, który zależy na zniżeniu (*to level down*) kościoła anglikańskiego do dwóch innych, czyli na odebranie mu dotychczasowéj własności. Własność ta obrachowaną jest na mniej więcéj 16 milionów funtów szterlingów, czyli około 650 milionów złotych polskich. Kompensaty wyniosą około 8 miljonów. Pozostanie drugie 8. Te Gladstone chce rozdzielić między zakłady dobroczynne, nie noszące na sobie żadnego wyłącznego religijnego znamienia, jak n. p. domy poprawy, szpitale obłąkanych, zakłady dla głuchoniemych i tym podobne. Wiadomo, że seminaryum katolickie w Maynooth pobierało od rządu roczną zapomogę w sumie 30,000 funtów szter. Prawie tyleż otrzymywali presbyteryanie, zasiłek ten zwie się Regium Donum. I jedna i druga z tych sum zostanie skapitalizowaną i oddaną odpowiedniéj hierarchii. Kościołowi katolickiemu przypadnie około pół-miljona funtów szterlingów. Oczywiście, że obie te kwoty należą do owych ośmiu miljonów na kompensatę przeznaczonych.

Ale nad wszelki wzgląd finansowy wznosi się tu doniosłość polityczna i moralna. Zniesienie kościoła urzędowego w Irlandyi jest dopełnieniem emancypacyi katolików, przyznaniem się Anglii do wyrządzonéj i utrzymywanéj przez wieki niesprawiedliwości względem katolików, a przez to samo jest podniesieniem tychże do wysokiéj, jeźli nie najwyższéj moralnéj godności, podniesieniem przez samychże protestantów, przez protestantów w obec najzagorzalszego nawet odszczepieństwa i sekciarskiéj nienawiści przeciw Rzymowi, a jeźli zwrócimy uwagę na ojczyznę naszą, jest przez porównanie stanowczém potępieniem srogich prześladowań, jakich religia nasza doznaje

w Polsce pod rządem rosyjskim. Kościół anglikański, który był dotąd przedewszystkiem machiną polityczną w Irlandyi, teraz pozbawiony majątku i znaczenia, nie będzie już mógł wywierać przeważnego wpływu na sprawy polityczne i społeczne tego kraju. W miarę tego ubytku wzmoże się wpływ katolicki. Arystokracya i więksi właściciele ziemscy, którzy wszelkiemi siłami podpierali i bronili ten kościół, gdyż w nim młodsi ich synowie znajdowali bogate prebendy, okaże się teraz pewnie daleko względniejszą dla swych dzierżawców, podwładnych, robotników, którzy wyłącznie do ludności katolickiéj należą. Dobroczynny wpływ ten da się niewątpliwie bezpośrednio uczuć we wszystkich kierunkach, mianowicie w sprawiedliwém urządzeniu stosunków ziemskich, ale nikt nie zdoła obrachować ogromu następstw, które tak stanowcza zmiana w pojęciach i usposobieniach narodu angielskiego może w nieodległéj już przyszłości pociągnąć za sobą. Ubywa bowiem urzędowemu kościołowi anglikańskiemu w saméjże Anglii powód logiczny do dalszego istnienia w swém państwowem dostojeństwie i władzy. Dyssydenci, których rozmaite odcienia przeważają już liczebnie anglikanów, nie omieszkają coraz natarczywiéj nastawać, aby zniesiono kościół urzędowy, i aby wszystkie wyznania zrównano. Oczywiście, Gladstone i jego poplecznicy zbijają możność podobnego rezultatu. Obawa ta będzie pewnie głównym argumentem tak Disraelego, jak i Izby lordów, która jeżeli nie odrzuci bilu, starać się będzie znacznie go zmienić. Ostateczny wypadek nie jest przecież wątpliwym, lubo może w tym roku sprawa nie zostanie jeszcze zdecydowaną. W każdym razie lepiéj, aby rozwiązanie jéj odroczonem zostało, niż żeby miała być skrzywioną, lub żeby jakikolwiek jéj szczegół, przyjazny katolikom, opuszczono.

---

## KORESPONDENCYE.

*(Fp.)* **Rzym** 8 marca 1869.

List ks. Mikoszewskiego do Ojca św. wystósowany jest prawdziwą klęską. Zamieszczam go w dosłownym przekładzie, aby każdy znać mógł tę obelgę jaką syn naszego narodu katolickiego wyrządził najwyższemu Arcykapłanowi Chrystusowemu i Ojcu całego chrześciaństwa, całego świata katolickiego.

Masońskie pismo włoskie oczywiście nie omieszkało podać swych budujących uwag, pod tytułem: *Roma e Polonia,* które że są wymownym komentarzem intencyi nieszczęsnego kapłana, takoż zamieszczam:

**Rzym i Polska.**

„*Wrażość Rzymu papiezkiego jest naszą otuchą i nadzieją,* pisał *Diritto* w grudniu r. 1866: i wierni naszemu programatowi, walczyliśmy zawsze otwarcie przeciw nieszczęsnéj spółce Wątykańskiéj.

Pomiędzy starą Romą, a młodą Italią jest walka śmiertelna: jedna nie spodziewa się od drugiéj ni miru ni litości.

Ale jest w Europie bohatyrski kraj, który szlachetny przykład daje walcząc od wieku za swą wolność, niepodległość, czynami podziwu godnymi wypełniając z kolei doby walki i doby męczeństwa: i ten kraj wierzy jeszcze (!!) w świętość i uczciwość Kościoła rzymskiego.

Biedna Polska! nie wié, że Rzym zawsze opuszczał słabych. Niechże patrzy, jak najlepsi z jéj synów nieszczęśliwych byli przyjęci od Biskupa rzymskiego.

Pan Karól Mikoszewski, kanonik rzeczywisty i członek tajnego rządu narodowego w czasie powstania polskiego w r. 1863, przejechawszy bardzo wiele krajów, wspomagając wszędzie swych współbraci z wygnania, chciał dopełnić ślubu żarliwego katolika, nawiedzając Rzym.

Jak był przyjęty, powiada pismo, które dziś ogłaszamy, a które pan Mikoszewski nam osobiście wręczył.

List wystósowany do Papieża. Nam rzeczy opowiedziane przez wygnańca polskiego nie są niespodzianką; ale niechaj widzą katolicy uczciwi, na co zeszedł Rzym papiezki." (!!) — „Oto list":

„„Ojcze święty!

„„W chwili, w któréj opuszczam Rzym, śmiem wystósować drugi list do Świątobliwości (sic) waszéj.

Jest to bolesno dla wygnańca kapłana, który przybył do Rzymu jedynie z pobożności, że musi wyznać W. Ś., iż się stał ofiarą niesprawiedliwości w stolicy katolickiego świata.

Aczkolwiek całe me życie było poświęcone obronie świętegó Kościoła katolickiego i nieszczęśliwéj méj ojczyzny, jak tego dowodzi dostatecznie godność członka najwyższéj władzy, do któréj moi współziomkowie chcieli mię wynieść w r. 1863 w czasie chwalebnéj walki naszéj przeciw Moskalom; aczkolwiek nie obraziłem nigdy Kościoła ani mymi słowy, ani pismy mymi, owszem mimo że przeciwnie walczyłem odważnie w każdéj okoliczności przeciw nieprzyjaciołom religii; aczkolwiek świadectwa autentyczne Biskupów Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Brazylii, Rzeczypospolitéj Argentyskiéj, Rzeczypospolitéj Uraguay, Chili, Peru, Belgii, Anglii i Szwajcaryi, gdzie podróżowałem przez cztéry lata, aby przyjść w pomoc mym spółziomkom potrzebującym, dostatecznie przemawiały na korzyść mego charakteru i mego postępowania: wszelako władza Rzymska w osobie jego eminencyi (sic) kardynała Patrizego odmówiła mi pozwolenia odprawiania mszy św.

Nie podobna tego sposobu nie uważać za czyn jak najsamowolniejszy, gdyż potępiono mię nie sądząc, nie dając mi nawet poznać przyczyn mego potępienia, ani nie pozwalając się usprawiedliwić.

Tak przeniesiono powagę szpiegów, intrygantów, nieprzyjaciół zaciekłych niepodległości narodowéj, jakimi są braciszki Zmartwychwstania, nad powagę Biskupów, Polaków szanownych i osób znakomitych.

Jest to bardzo przykro, że kardynał przyjmuje denuncyacye nędzników i potępia niewinnych i ściganych przez tyranów, nie wysłuchując ich, z jak największym zgorszeniem każdego, kto ma choć najprostsze pojęcie o sprawiedliwości.

Ale co najwięcéj ze wszystkiego mię zasmuca, jest to, że postępowanie to naprzeciw mnie w Rzymie będzie przedmiotem zgorszenia mych spółziomków i tryumfu dla Moskali. Bóg wié, że gorąco pragnąłem, aby ta sprawa skończyła się z godnością, i dla tego w dniu 28go ubiegłego stycznia miałem zaszczyt pisać do waszéj

Świątobliwości, błagając ją uniżenie, aby mi sprawiedliwość była uczyniona; ale mój list został, niestety, bez odpowiedzi. Napisałem następnie do monsignora Ricci żądając audyencyi u waszéj Świątobliwości; lecz ten drugi list nie miał pomyślniejszego skutku jak pierwszy.

Jest to opłakana, że wysłannik cara, tego wielkiego prześladowcy katolicyzmu, otrzymał łaskę audyencyi, któréj odmówiono kapłanowi wygnańcowi z narodu męczeńskiego.

Nakoniec, aby dopełnić niesprawiedliwości, policya rzymska wyrządziła mi nową obelgę, nachodząc w nocy moje mieszkanie i przeszukując je. Monsignor Randi nie chciał mi wyjawić pobudek tego niesłychanego postępowania, i ograniczył się na tym, że mi powiedział, iż się znajdowałem w Rzymie ukradkiem: twierdzenie to zupełnie fałszywe, gdyż paszport mój był wizowany za przybyciem do miasta, a nazwisko moje ogłoszone w *Journal des etrangers* z 9go stycznia.

Niespodziane prześladowanie, którego doznałem w Rzymie, polityka dwuznaczna, któréj Polska była ciągle przedmiotem ze strony pewnego dworu, a który w swych dokumentach urzędowych, choć pociesza słabych i uciśnionych, jednak nagania ich, potępia, i choć gani ciemięzców i przywłaścicieli, jednak ich głaszcze i usprawiedliwia; — ogłoszenie w *Osservatore Romano* z dnia 20 ubiegłego miesiąca nazwisk 25 Polaków, którzy służą w armii W. Ś., a których pismo urzędowe zowie rosyanami, jakoby rząd W. Ś. pochwalał politykę rządu, który usiłuje zniweczyć i imię Polski; — zamianowanie szambelanem tajnym W. Ś. i przypuszczenie do sekretaryatu stanu ks. W. C., — znanego w Polsce jako intryganta i agienta rosyjskiego; nakoniec nieustanna protekcya dawana Zgromadzeniu Zmartwychwstania tak serdecznie nienawidzonemu od wszystkich patryotów polskich, jako też prześladowanie kilku godnych i pobożnych synów Polski: wszystko to przekonuje mię, że dwór rzymski zerwał swe stósunki z dworem petersburgskim tylko na pozór, lecz że w istocie je utrzymuje i że wypełnia wszystkie tegoż życzenia ze szkodą Polski, która zachowała i zachowuje dotychczas pobożnie święte dziedzictwo, przekazane przez Ojców, świętą wiarę katolicką.

Z największą boleścią czynię te uniżone uwagi W. Ś.; ale miłość Kościoła i mego kraju, powinność patryoty polskiego obowięzują mię do działania otwarcie, ażeby w przyszłości, kiedy Polska wielka, wolna, niepodległa układać będzie stósunki swe ze św. Stolicą, nie napotkała trudności w ocenieniu położenia swego poprzedniego.

Dopełniwszy swéj missyi i obowiązku swego, jestem z najgłębszym szacunkiem W. Ś.

sługa i syn

Rzym, 13 lutego 1869. *Karól Mikoszewski*,

kanonik honorowy,

były członek tymczas. rządu narod. polskiego."

Wszak wymowne oskarżenie Ojca św. przed trybunał opinii powszechnéj przez pośrednictwo prasy rewolucyjnéj masońskiéj zaniesione od nieszczęsnego kapłana z rodu polskiego!

Któż ten oskarżyciel? jakaż wiarogodność jego? Ks. Karól Mikoszewski był niegdyś wikarym przy kościele św. Jana w Warszawie; a że wikaryusze przy tym kościele mają tytuł kanoników jak np. i w Poznańskiem w Gnieźnie wikaryusze przy kościółku św. Jerzego, więc i jemu kiedyś służył tytuł kanonika. Przestając być tym wikaryuszem powinienby wedle słuszności i prawa, tytułu zaniechać, ale uznał on za lepsze podpisywać się „kanonikiem honorowym Polski" — *chanoeine honoraire de la Pologne*. Gazeta, w któréj wytacza swe oskarżenie z wdzięczności, że tak dobrze jéj nienawiści się przysłużył, zanosząc nawet *osobiście* swe obelżywe naprzeciw Papieżowi pisanie, posunęła go na kanonika *rzeczywistego*. Ten wikary Mikoszewski w czasie ruchów warszawskich połączył się całą duszą z partyą radykalną. Jest on autorem a raczéj redaktorem osławionego: „*Głosu kapłana polskiego*". Miało to pismo na celu zohydzić episkopat własny i popchnąć duchowieństwo w objęcia spiskowców, a to przeciw kanonom kościelnym, zakazującym pod klątwą należenie do tajnych towarzystw każdemu wiernemu, a cóż dopiero kapłanowi, który przysiągł na posłuszeństwo swemu biskupowi; miało, co gorsza, na celu usprawiedliwienie skrytobójstw politycznych, które taką plamą straszną w dziejach ostatniego powstania. Zasłużony redaktor „*Głosu kapłana*" wstąpił w początkach stycznia r. 1863 do tajnego komitetu. „Agaton Giller i W. M. byli przeciwni wywołaniu powstania i motywowali swoje wota brakiem broni, niedostatecznem przygotowaniem ludu i potrzebą utrzymania dawnéj w grudniu zapadłéj uchwały komitetu, nakazującéj na wypadek poboru *dyslokacyą* spisowych; widząc się w mniejszości, złożyli swoje mandaty jako członkowie komitetu centralnego w połowie stycznia 1863 r." *Hist. powstania nar. pol.* (str. 37.) Ks. Karól Mikoszewski głosował za powstaniem. „S. Bobrowski przeciwnym będąc powołaniu Mierosławskiego na dyktatora, złożył swój mandat jako członek komitetu d. 21 stycznia 1863". Ale ks. K. Mikoszewski z Oskarem Awejde, Józefem Janowskim wyjechali w końcu stycznia z Warszawy na spotkanie Mierosławskiego, któremu naczelną władzę oddać mieli".

Ks. Mikoszewski zatem należał do tych zapaleńców, którzy chcieli kijem zdobywać karabiny, a karabinem armaty, którzy bez nadziei zwycięztwa rzucili bezbronnych na rzeź, kraj na pastwę wroga. „Największém nieszczęściem, największym błędem była decyzya samego powstania, nie w porę".

Zyg. Padlewski napierał o wybuch, żeby ogłosić uwłaszczenie włościan, żeby ani szlachta ani moskale nie mogli odebrać tego ludowi, co dać tak długo odwłóczyli (str. 148, 168.) Tak zwany rząd narodowy, jakoby przeczuwając, że ta po nim głównie dobroczynna pamiątka w narodzie pozostanie, cały wpływ swój łożył na to, aby uwłaszczenie w zupełności przeprowadzić". Wydział rządu narodowego w Galicyi „nie uznawał za dobry nowego porządku społecznego": a tym dał dowód, że przeniknął myśl podnoszącego powstanie komitetu, żeby nie wywalczyć niepodległość, wolność narodową, lecz swobodę społeczną ludu, po doktrynersku zrozumianą. Walka więc za której podjęciem głosował ks. K. Mikoszewski nie była narodową, w intencyi przywódców powstania, lecz *socyalną*. Że się obyło bez noża, to dzięki Opa-

trzności bożéj i łagodnemu charakterowi ludu. Komitetowi nic w tym względzie nie zawdzięcza naród: bo ten nie wzdrygał się przyznawać do spólności przekonań z komitetem rewolucyjnym polskim.

Ks. Karól Mikoszewski wyjechał na spotkanie Mierosławskiego, na którego „katechizm nierycerski" tak szlachetnie oburzył się p. Julian Klaczko w *Wiadomościach polskich*, obruszył się z nim cały naród. Widać, że S. Bobrowski podzielał to uczucie wzgardy dla niecnego bluźniercy naprzeciw Bogu i religii. ks. Karól Mikoszewski, „kapłan polski", nie znalazł w swym sercu innego uczucia, jak tylko czci, i czołem uderzył kapłan Chrystusowy przed kapłanem sekty, który Bogu chrześcijańskiemu bluźni.

Przyczyniwszy się „do wywołania rewolucyi 1863 r. bez broni i dostatecznego przygotowania, czemu nie można odmówić charakteru lekkomyślności" (str. 60), Ks. Mikoszewski z towarzyszami w Kutnie siedząc, dowiedziawszy się o ucieczce Mierosławskiego z kraju, zamierzali dostać się do Langiewicza i zmienić nazwiska, ogłosić się jako *Rząd Narodowy*; w marcu wrócili do Warszawy i jako tajny samozwańczy rząd narodowy poczęli daléj swe gospodarstwo smutne, po którym zostały krew i łzy, popioły i gruzy, ruina materyalna i moralna, wytępienie narodu i religii.

Do tego dzieła czynnie się przyłożył ks. Karól Mikoszewski.

Ocaliwszy swą głowę z powszechnego pogromu, to zakłada w Paryżu stowarzyszenie kapłanów polskich w emigracyi, to filije otwiera w Brukseli i w Rzymie; wydaje pismo *Wiara*, pisze broszury, „*Duchowieństwo polskie wobec sprawy narodowéj*", ogłasza dokumenta swoje, dodatkowe do papiezkich, plwa i szczuje w pamfletach na znienawidzonych przez siebie XX. Zmartwychwstańców.

Wypędzony z Paryża od władzy duchownéj za gorszące, nierządne życie, ustępuje prezesostwa w stowarzyszeniu innemu; a sam na przemysł się puszcza, na czteroletnią tułaczkę zyskowną, bo w celu zbierania ofiar na nieszczęśliwych emigrantów. Przebiega pół Europy i pół Ameryki. Jak sam się pono chwalił, zebrawszy parę kroć stotysięcy franków, wrócił do Europy, żeby uszczęśliwić ludzkość, z wielkiemi planami reformy Kościoła. Każe się stowarzyszeniu wysłać z wielką missyą oddania wniosków od kapłanów polskich z emigracyi. Już od dwóch lat, od osób różnych, od osób wielu, dochodziły do Rzymu jak najsmutniejsze wiadomości o usposobieniu tego stowarzyszenia kapłanów polskich w emigracyi. Marzy ono podobno o założeniu narodowego Kościoła polskiego, podobniuteńkiego do schizmy moskiewskiéj, o usunięciu celibatu, o zniesieniu doczesnéj władzy Papieża. Zeświecczeli, odkąd się rzucili w zamęt politycznego życia, z ciężkością snać znoszą brzemię zakonu bezżenności, który wszelako jest chyba ciężarem skrzydeł; gdyż przezeń kapłan wznieść się może w idealne sfery, sfery podniosłe życia nadprzyrodzonego, życia pełnego ofiary i poświęcenia: zetknięci z rewolucyjnymi działaczami przejęli uprzedzenia sekciarskie naprzeciw włady doczesnéj papieżów, która chroni Kościół jeden katolicki, Chrystusowy od rozbicia na narodowe zbory, cerkwie.

Na kilka miesięcy przed przybyciem ks. Mikoszewskiego już go uprzedziła w Rzymie wiadomość o jego missyi nieszczęsnéj.

Widocznie Ojciec św. nie chciał dopuścić téj jawnéj hańby dla imienia polskiego, żeby takie wnioski nędzne, nikczemne, miały od duchowieństwa polskiego być zaniesione na przyszły sobór. I tém się tłumaczy postępowanie władz rządowych papiezkich naprzeciw osobie ks. Mikoszewskiego.

Za to nieszczęsny ten „kapłan polski" zaskarżenie kładzie naprzeciw Ojcu św. Rozbierzmy je po szczególe.

Czy się istotnie stał „ofiarą niesprawiedliwości w Stolicy świata katolickiego", on, co „przybył jedynie z pobożności do Rzymu"? Zobaczymy. W czemże ta niesprawiedliwość?

Oto wszystko u niego „przemawiało na korzyść jego charakteru i postępowania" a władza rzymska w osobie jego eminencyi kardynała Patrizego odmówiła mu pozwolenia odprawiania mszy św.

Aliści ks. Mikoszewski był wypędzony za gorszące życie z dyecezyi paryzkiéj, i bodaj gdzie na pokutę poszedł: więc jakżeż żądać może tak natarczywie pozwolenia odprawiania mszy św., i na to oburzać się, jako na niesprawiedliwość wielką, że mu go odmówiono!

Przeszłość jego wcale nie ciekawa. Bo czyż można nazwać tego „życie poświęcone obronie świętego kościoła katolickiego", kto redagował „*Głos kapłana polskiego*"? i czyż w tém piśmie nie obraża Kościoła nauki, Kościoła dostojników, episkopatu? Godność członka najwyższéj w czasie *nie* chwalebnéj walki naszéj przeciw moskalom, do któréj go współziomkowie mieli wynieść,, a na którą się sam raczéj narzucił, boć nikt w komitecie tajnym wolnymi głosy narodu nie był wybierany, nie *dowodzi* niczego na korzyść jego; bo choć szlachetnych wielu, bo pełnych poświęcenia dla kraju, wiary w Boga, legło w téj walce nierozsądnie wszczętéj, to przodownicy, na jakich się narzucili spiskujący, stali pod rozkazami rewolucyi europejskiéj, téj zawziętéj nieprzyjaciołki Kościoła i Rzymu, Chrystusa i Papieża.

Świadectwa biskupów Europy i Ameryki niczego także na jego korzyść nie dowodzą: bo te świadectwa chyba się ograniczają na tém, że nie znając go, pozwolili mu mszą św. odprawić, a może i zapisali swe imię pomiędzy dawcami na biednych emigrantów. Przez cztery lata pół Europy i pół Ameryki zwiedził, i bodaj chciałby wmówić, że biskupi Europy i Ameryki, poznawszy go dokładnie, chlubne mu dali świadectwa!

Misternie się wyraził, że „podróżował cztery lata w Europie i Ameryce, aby przyjść w pomoc swym spółziomkom". Gazeta jego trybunalska zrozumiała to, że on wszędzie bywał, żeby rozdawać hojne wsparcia „gdziekolwiekbądź wspomagając nieszczęśliwych": a on wszędzie zbierał jeno składki na własną rękę, choć to rzekomo na biednych emigrantów. Ale kiedyż zebrane sumy w całości a nie w drobnéj cząstce raczy złożyć na nieszczęśliwych?

Osądzony raz i potępiony przez władzę duchowną w Paryżu, nie powinienby się ks. M. dziwić, że na mocy tego wyroku usunięto go w Rzymie od ołtarza; aniby podejrzywać powinien kogobądź o szpiegostwa i intrygi, bo tu wszystko w porządku, gdyby kto z czego się gorszył, ten chyba miałby przewrócone „pojęcia o sprawiedliwości“. Gorzko się skarży, że „dla pobożności do Rzymu przybył, a stał się ofiarą niesprawiedliwości w téj stolicy chrześcijaństwa“. Jest w tym niestety! straszna obłuda. Ks. K. M. przybył do Rzymu jako publiczna osoba, z missyą oddania wniosków niedorzecznych na sobór: a jakie jego prywatne nabożeństwo w wiecznêm świętém mieście? Wolemy zamilczeć.

Przykro niezmiernie takie rzeczy poruszać; ale cóż robić: chcąc wyświecić, co warta obelżywa jego mowa naprzeciw świętéj Osobie Piusa IX, trzeba dotknąć strony jegoż wartości osobistéj, ile że sam się tąk chełpi i chlubi, i trąbi własną chwałę.

Że rewizyą u niego uczyniła policya: nie można się dziwić, jeżeli się zważy, że ongi wyjeżdżał na spotkanie Mierosławskiego, serdecznego sojusznika Maziniego, Garibaldego, wrażych nieprzyjaciół papieztwa; że był (dotąd się z tego chełpi) członkiem tajnego rządu w Warszawie, a ten natchnień z poza kraju, głowaczy rewolucyi socyalnéj, słuchał.

Tyle w Rzymie zdrad knują rewolucyoniści; niestety! i księża dali się porwać w wir obłędnych doktryn i służą sekcie: jakże się więc dziwić, że ostrożna policya przypytała się do ks. K. Mikoszewskiego, który tyle się odznaczył niegdyś w tym zgubnym, rewolucyjnym kierunku, dotąd z téj drogi nie zeszedł i owszem dotąd chlubę najwyższą widzi w swéj uzurpowanéj godności członka samozwańczego rządu narodowego. —Upatruje on w téj rewizyi policyjnéj dla siebie obelgę: ale cóż było robić? Co ważniejszego było dla policyi rzymskiéj: czy bezpieczeństwo Głowy kościoła i monarchy własnego? czy drażliwość i dbałość o honor ks. Mikoszewskiego, byłego członka tajnego rządu?

Wszystko to z jasnych powodów i pobudek się stało. Ani tu grać nie mogli roli „szpiegi, intryganty, nieprzyjaciele zaciekli niepodległości narodowéj“: bo na to przyjęcie w Rzymie mógł z góry być p. K. M. przygotowanym, wiedząc czem jest, i dokąd się wybiera.

Pocieszne biadanie jego na to, że „to postępowanie naprzeciw niemu w Rzymie będzie przedmiotem *zgorszenia jego spółziomków i tryumfu dla moskali*“. Na cóż było rozmazywać sprawę, o któréj by nikt nie był wspomniał, gdyby jéj przed forum publiki przez pośrednictwo prasy skrajno-rewolucyjnéj nie był sam wywlókł? Rzym nigdy nie głosi, kogo z miasta wydala. Zresztą co do spółziomków, obawa ich zgorszenia niewczesna: z wyjątkiem niewielu tejże barwy religijno-polityczno-narodowéj nie wiele kto nad nim się zechce użalić, tym mniéj oburzyć na jego losy. Raczéj na jego niecną, mowę naprzeciw Ojcu św. zawrą oburzeniem uczciwe serca katolickie w narodzie. Dla moskali mały to byłby tryumf; bo doprawdy, jak tylko z osłon tajemniczości i bezimienności wykluła się osoba byłego członka tajnego rządu narodowego, malała i zeszła na mniéj aniżeli nic polityczne i moralne. Zresztą nie pierwszy to byłby tryumf dla moskali. Bo już o nim słyszeli, że go wyrzuciła władza duchowna z duchowieństwa francuzkiego, rząd cesarski z Francyi wygonił. Że nie wdawano się z nim w rokowania, rzecz prosta; że nie dostał audiencyi, to nie z tego tytułu, „iż jest kapłanem wygnańcem, z męczeńskiego narodu“; lecz że jest niegodnym kapłanem; że jest jednym z tych co się grzesznie narzucili narodowi na przewodników i pchnęli go do zbrojnéj walki, dając wrogowi pozór słuszności do srozszego ucisku religii i tępienia narodowości; że jest jednym z tych, co zarazili się od sekty kwasem niechęci ku Rzymowi, a w głowach mają rewolucyjne szały.

Wprost śmieszny jest p. K. M., kiedy w imie „miłości Kościoła i kraju swego i z obowiązku pa„tryoty polskiego“ grozi Stolicy św., że tę obrazę kanonika honorowego a byłego członka tymczasowego rządu narodowego polskiego, kiedyś *Polska wolna, niopodległa* pomści na niéj.

Polska, gdyby ją nam Pan Bóg mimo naszych grzechów i głupstw naszych dać raczył, z pewnością miałaby coś ważniejszego do roboty niżli roztrząsać postępowanie rządów względem ks. M., który wszędzie, gdzie się da poznać na wypędzenie sobie zasługuje.

Prócz zuchwalstwa podziwiać można jeszcze na ogromne rozmiary niedorzeczność w tym, jak sobie wywnioskował ks. K. M., że Ojciec św. zaprzedany Moskwie.

Otóż widocznie, z moskalem trzyma Ojciec św., bo najpierw że mnie prześladuje, mnie członka rządu narodowego; bo daléj, naganił nasze, moje roboty seckiarskie, rewolucyjne, choć dotknięty z powodu nich klęskami publicznymi naród pociesza; bo nareszcie przeciwników moich politycznych szanuje, popiera, kiedy ja radbym ich znienawidzonych wszędzie widzieć, jako sam ich nienawidzę *serdecznie*.

Nie nazbyt pochlebnie ten sposób rozumowania świadczy o bystrości i trafności sądu ks. K. M. Ale nie dziwmy się, bo tu namiętność mówi, a namiętność zaślepia i bystre umysły.

Jak ciężka obelga w pomówieniu Stolicy apostolskiéj o dwuznaczną politykę; któżby niewidział? Słusznie Ojciec św. *pocieszając słabych, uciśnionych, nagania ich* zarazem lekkomyślność i grzeszne poddanie się wpływom złych tego świata potęg, które ich na takie klęski popchnęły; a żeby głaskać miał i usprawiedliwiać jaką zbrodnię w wielkich tego świata, to Piusowi IX pierwszy ks. K. M. nie sromał się obelżywie i potwarczo zarzucić. To że *Oservatore romano* 52 (nie 25) Polaków służących w wojsku papiezkim nazwał rosyanami, wyzyskuje niegodnie tłumacząc tak, że rząd papiezki pochwala zagładę narodu polskiego aż do imienia. Ależ *Osservatore* nie jest urzędowym dziennikiem, jak ks. M. podobało się twierdzić, lecz *Giornale di Roma*, a już przeto wszelkie wnioski upadają. Kogoż to Ojciec św. z pobożnych synów Polski prześladował? Kogo? Żeby czcigodnego ks. W. C. posądzić, pomówić o takie lub jakiebądź rzeczy, trzeba być szalonym lub zapamiętałym oszczercą. Solą w oku ks. M. łaskawość

Ojca św. dla zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Swą nienawiść jaką tchnie naprzeciw nim, radby on wlać w naród cały: i śmiało twierdzi, że ze serca nienawidzą patryoci to zgromadzenie; licząc oczywiście na to, że takim wyrażeniem zohydzi ich w obec tych co za patryotów uchodzić pragną. Ale że patryotami u ks. M. tylko spółwyznawcy jego, nie lękajmy się o przychylność w narodzie dla Zgromadzenia: raczéj wzrośnie, aniżeli się umniejszy mając takich nieprzyjaciół i takich potwarców!

W zaciekłości swéj ks. M. posądza Ojca św., że pozornie tylko zerwał stosunki z Moskwą, ale rzeczywiście jéj służy we wszystkiem na szkodę Polski. Jest w tém szczyt złości, ale nie dość złości, jest także szczyt głupstwa.

Z tego, co ks M. obozu, pseudorzymski korespondent do *Czasu* ze swym subkorespondentem na tęż ciągle nutę śpiewa fantastyczną piosnkę o Wałujewie. Też zamysły, choć nie tak jawnie wyrażone, jak u ks. M.. któremu namiętność kazała zapomnieć wszelkich względów już nie powiem czci synowskiéj dla Ojca św., ale po prostu uszanowania, którego by nie zapomniał żaden niekatolik, *cóż dopiero mówi ekaplan.*

Ks. K. M. postarał się o to, aby jego piśmidło doszło rąk Ojca św.: o ile wiem posłał numer gazety ze swym listem kardynałowi Reisachowi, i monsignorowi Ricci, który przeczytał to Ojcu św. Jeszcze tego było potrzeba, żeby polska ręka dolała świętemu starcowi gorzkości nowéj do jego kielicha!

Prałata pewnego węgierskiego zapytawszy, jakiego usposobienia duchowieństwo w Węgrzech i odebrawszy odpowiedź, że dobrego; dodał Ojciec św.: „To Bogu dzięki, że nie takie jak w Polsce, gdzie młodzi księża chcą żon, a unie radziby widzieli wywłaszczonym przez Wiktora Emanuela lub republikę.“

Taką opinią wyrobiła nam missya ks. K. M. Niewiedzieć, czy z wiadomości dawniejszych, czy też może z zabranych papierów przy rewizyi w domu ks. K. M., tak smutne zdanie o naszem duchowieństwie sobie utworzył Ojciec św.

Czy duchowieństwo nie zaprotestuje przeciw temu w jedyny godny sposób, podając adres do Ojca św. z wyrażeniem gorącego przywiązania do wiary św., Kościoła i Głowy jego? z wyrażeniem oburzenia i potępienia wszelkich gwałtów i obelg, jakie mu wyrządzają czy rządy, czy ludy, czy pojedyńczy łudzie, uwiedzeni szałem antichrystusowym naszych czasów, a zwłaszcza przeniewierczy zakonowi bożemu kapłan?

Niejednemu, wiem to dobrze, zda się adres czemś niekoniecznie niezbędnem: ale tu w Rzymie niezmiernie ważą te okazy żywéj wiary i gorącéj miłości. A istotnie z czegóż ostatecznie sądzić ma Ojciec św., żeśmy katolickim narodem, żeśmy nie przestali, jako nas upomniał, dźwigać wysoko sztandar katolicki Ojców naszych? jeżelić dziennikarstwo nasze liberalne, co najwięcéj obojętne, jeśli nie wrogi wprost wierze i Kościołowi; jeżeli deputowani sejmowi nasi to głosują w Berlinie za jednością Italii, to w Wiedniu walą konkordat, zaprowadzają śluby cywilne, podtrzymują żydowski liberalizm w nadziei że za zdradę Kościoła, za wyrzeczenie się katolickiéj Ojców tradycyi dostaną jakieś okruchy autonomii w zapłacie; jeżeli nareszcie „kapłani wygnańcy z męczeńskiego narodu“, Malchusową rękawicą bezbożnych włoskich dzienników chlustają w twarz Chrystusowego Namiestnika!

Daj Boże! żeby objawy serdecznéj czci i miłości wiernych i duchowieństwa z naszego kraju pocieszyły Ojca św. w dniu sekundycyj jego, w dniu 11 kwietnia (nie 10, jak się zdaje że w Galicyi zapowiedziano.) Przypada w on dzień Ewangelija wedle św. Jana o pasterzu dobrym, w czém dziwne zrządzenie: bo Ojca św. Piusa własne imię ze chrztu jest *Jan*, a *pasterzem dobrym* jakże nie nazwać tego świętego Starca, który świętém słowem upomnienia strzeże jeszcze po części od zaguby moralnéj świat rzucający się dziś szalenie na przepaści rewolucyjne.

Do soboru prace przedwstępne gorliwie obrobione; ale taki ich nawał, że Ojciec św. do pewnego biskupa francuzkiego miał się wyrazić, że się obawia czy sobór będzie się mógł w swoim czasie zebrać, ile że i przeszkody mogą zajść jakie zewnętrzne. Ale taby jedynie była przeszkoda odroczenia soboru nie inna. Możeby *Tygodnik* mógł umieszczać kronikę soboru. Postarałem się dlań o pozwolenie tłumaczenia kroniki *Civilta cattolica.* Jest to rzecz ważna.

O tém, co „Czas“ pisze że kardynał Antonelli z poduszczenia Wałujewa radził wrócić duchownym emigrantom do kraju, nikt tu nic nie wié.

---

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Śmierć uwzięła się widać od pewnego czasu aby zabierać we Francyi osobistości najgłośniejsze wszelkiego rodzaju. Finansiści, liberaci, dygnitarze państwa, mówcy, muzycy, poeci opuszczają ten świat, zostawiając w koło siebie próżnią, którą trudno będzie od razu zapełnić. Zaledwie grób zamknął się nad szczątkami Viennetta, Havin'a, Rotszylda, Rossiniego, Beryerr'a, Walewskiego, Moustier'a, aliści znowu dwie znakomitości uległy. Jednego dnia, o jednéj prawie godzinie zmarli *Troplong* i *Lamartine.* Pierwszy znakomity prawnik dopiero za rządów Napoleona doszedł do wysokiego znaczenia i godności, któremi Cesarz wynagrodził jego zdolności, a jeszcze więcéj może wierność i poświęcenie. Drugi Lamartine umierający w ubóstwie i zapomnieniu, odegrał jednak świetniejszą rolę w ciągu długiego pełnego sławy i przejść często bolesnych żywota swojego. Poeta, filozof, mąż stanu, w młodości swojéj oddychał uczuciami religijnemi, któremi pierwsze jego poezye i pielgrzymka do Jerozolimy są widocznie nacechowane. Później jednak dał się zanadto uwieść prądowi idei rewolucyjnych, które w historyi Żyrondystów znalazły jawne odbicie. Nadeszła rewolucya 1848 roku, która powierzyła Lamartinowi losy Francyi. Wszystkim wiadomo, z jaką odwagą ten mąż stanu w obec bagnetów krzyżujących się prawie na jego piersi poszarpał przed ratuszem w Paryżu czerwoną chorągiew, ochraniając w ten sposób ojczyznę od okropności anarchii i teroryzmu. Były to najświetniejsze chwile życia Lamar-

tina, ale zarazem początek jego upadku i zapomnienia. Nie tu miejsce rozwodzić się nad przyczynami tego upadku, to tylko powiem, że słabość charakteru i sprzymierzenie się z demagogami znalazły surową karę w opinii narodu. Ostatnie 20 lat życia swego przepędził Lamartine w walce z kłopotami domowémi, które go do nędzy doprowadziły. Przed śmiercią pogodził się z Kościołem i umarł w objęciach religii. Cesarz, który parę lat temu przeznaczył za zgodą Ciała prawodawczego roczną pensyą podupadłemu na siłach mężowi stanu, nakazał teraz odbyć pogrzeb jego kosztem państwa; a cała Francya bez różnicy opinii i stronnictw oddaje cześć talentom i szlachetnemu charakterowi zmarłego.

W *drugiéj konferencyi O. Felix* rozwija przedmiot o nienawiści, jakiéj Kościół doznaje na świecie, a następnie wykazuje, że tenże Kościół jest rzeczą niezbędną dla ludzkości, tak konieczną, że społeczność nie może się ostać bez niego, jeżeli chce spełnić posłannictwo wytknięte jéj przez Stwórcę. Nienawiść okazywaną Kościołowi przez świat mówca nazywa przywilejem, którego żadna rewolucya, żaden przewrot społeczny nie może wydrzeć, po wydarciu samych dóbr i przywilejów. Ta nienawiść nie dotyka żadnéj innéj instytucyi ludzkiéj, żadnéj innéj religii. Poganizm pod wszystkiemi postaciami, braminizm, buddaizm, fetyszyzm, mahometanizm, judaizm; religie wreszcie noszące imię chrześciańskich, ale oddzielone od Kościoła, jak protestantyzm i schizma, nie mają nieprzyjaciół ani tak licznych, ani tak zawziętych jak Kościół katolicki. Dla czego? „Ach! rozumiem. Nieprzyjaciele nasi, którzy są waszymi zarazem, mają instynkt, który ich nie zawodzi. Czują oni, że wy nie jesteście ową wielką siłą chrześciaństwa. Coś im szepce przedewszystkiém, że wy nie jesteście ani jego sercem ani głową. Dla tego nienawiść ich was pomija; pociski ich pogardzają wami, a niekiedy ich obłuda schlebia i wysławia was. Wiedzą oni, że jeżeli w obszerném znaczeniu wyrazu jesteście jeszcze w granicach chrześciaństwa, nie jesteście przecie ani jego wałem, ani fortecą, którą szturmem zdobyć potrzeba. Wiedzą oni gdzie się znajduje owa forteca wiecznie zaczepiana, nigdy nie zdobyta. Z wyżyn obwarowanego obozu swojego naczelnicy zastępów antychrześciańskich wskazują palcem tę fortecę i mówią szeregom zebranym pod ich chorągwią: Zwróćcie się w tę stronę i bijcie tam; mierzcie prosto w serce, w głowę; tam to spoczywa nasz nieprzyjaciel w swéj niezachwianéj dotąd sile. Bierzcie, bierzcie szturmem starą fortecę; skoro ją raz zdobędziecie Królestwo Chrystusa będzie podbite, chrześciaństwo zostanie na śmierć zadławione. Widziadła chrześciaństwa, zwane tu protestantyzmem, tam anglikanizmem, gdzieindziéj moskwicizmem rozpadają się same, unicestwione pod tchnieniem walnego zwycięztwa. Weźcie wał główny, a te wszystkie religie silne swą nienawiścią ku Kościołowi ani zamarzą opierać się broni waszéj. Precz więc z Kościołem! precz, mówię wam, a połóżym koniec chrześciaństwu.“ A wszyscy żołnierze odpowiadają jednym głosem, a raczéj jednem wyciem: Precz z Kościołem, precz z chrześciaństwem.“ — Mówca naznacza trzy główne znamiona nienawiści przeciw Kościołowi: jest ona powszechną, wiecznie trwałą i nieubłaganą. Te trzy znamiona robią ją tak szczególną, stawiają ją do tego stopnia wyżéj nad wszelką nienawiść ludzką, że mówca przypisuje istnienie téj nienawiści obecności szatana wśród ludzkości. Jak Kościół jest wyższy nad wszelkie instytucye ludzkie, tak mu potrzeba było nieprzyjaciela, któryby w złości przeszedł wszelką złość ludzką — takim wrogiem jest szatan. A uwidocznieniem, wcieleniem niejako na ziemi téj nienawiści szatańskiéj jest rewolucya kosmopolityczna. Ta rewolucya nienawidzi daleko bardziéj Kościół, aniżeli trony i królewskość; a to dla tego, że według uwagi pewnego pisma: „Trony upadają, a Kościół istnieje.“ — Dla tego to w polemice i strategii rewolucyi polityka stawiana bywa na drugim planie. „Monarchia, cesarstwo, rzeczpospolita, co mię to obchodzi? mówi geniusz rewolucyi. Ja chcę głównie tryumfu mojéj idei. A idea moja zawsze taż sama: idea moja to Wolter, z wyżyny swego piedestału urągający ruinom chrześciaństwa; to ludzkość nowa powtarzająca a raczéj wprowadzająca w czyn słowo mistrza: „Zdepczcie bezecnika“, to ja sama wreszcie dusząca w moich objęciach wiecznego wroga, Kościół katolicki.“... Tak, rewolucya przyznaje się do tych zasad otwarcie, gdy mówi przez usta jednego ze swych przywódzców: „Nasz cel ostateczny jest ten sam co Woltera, wytępienie katolicyzmu i wszelkiéj idei chrześciańskiéj.“ — W drugiéj części konferencyi mówca wykazuje konieczność Kościoła dla utrzymania społeczności, gdyż żadna inna doktryna filozoficzna nie zdoła zbudować nic trwałego ani w porządku intellektualnym, ani w moralnym, ani w społecznym. W moralności na przykład, z zapomnieniem zasad religijnych widzimy rozwiązłość obyczajów, wyrównywającą dawnym bezwstydom zepsutych Aten i Rzymu, Koryntu i Kartaginy, Cytery i Pafos. Ale co smutniejsza, to że zepsucie obyczajów przechodzi z praktyki w teoryą i otrzymuje sukcesyą nauk przewrotnych. W porządku społecznym wynaleziono trzy słowa mające być podstawą nowych społeczeństw: wolność, równość, braterstwo. Ale bez zasad religii te trzy podstawy są tylko próżną igraszką wyrazów, są krwawém urągowiskiem prawdziwéj wolności, równości i braterstwa. „Przyjdzie dzień, że z waszemi wolnościami uwięzionemi przejdziecie pod poziom strasznego despotyzmu, który zawiśnie nad waszemi głowami. Wpadniecie pod jarzmo jakiego szczęśliwego żołnierza, który kładąc na uniżonych czołach waszych ostrze zwycięzkiego miecza albo berło wszechwładne, wyrzeknie ostatnie słowo społecznego antychrześciaństwa: „Równość w niewoli.“... A co do braterstwa, wy je ujrzycie może niedługo w rozmiarach jakich dotąd nie widziano, stojące tryumfalnie na rusztowaniu, ścinające głowy swych braci i bryzgające krwią na dwa posągi równości i wolności!“ Choćby wreszcie zdołano wprowadzić w życie te trzy zasady, to nigdy one nie utrwalą *powagi*, bez któréj społeczność jest nieszczęśliwą, i nigdy nie zapewnią *własności*, drugiéj koniecznéj podstawy społeczeństwa. Tu mówca robi alluzyą do zasad demagogicznych wygłaszanych na zebraniach publicznych w Paryżu, gdzie obok zniewag przeciw religii, słychać domaganie się sprawiedliwości, restytucyi i obrachunku społecznego, co ma znaczyć właściwie obdarcia a może i wytępienia społeczeństwa. Wykazawszy tak nicość zasad filozofii antychrześciańskiéj, mówca wskazuje na Kościół, jako mogący jedynie zachować, zbawić społeczność, którą utworzył. Zwracając się do téj społeczności wskazuje jéj drogę, któréj się musi trzymać, i los który ją czeka w przyszłości: „Powrócisz do

Kościoła twéj matki; albo przechodząc z upadku w upadek, skończysz na strasznych przewrotach.“

*Zniesienie urzędowego kościoła w Irlandyi* zbliża się do ostatecznego rozwiązania. P. Gladstone zażądał od Izby angielskiéj upoważnienia do odczytania bilu znoszącego kościół urzędowy w Irlandyi i do wyszukania środków zaspokojenia potrzeb doczesnych tego kościoła tudzież kolegium w Maynouth. Minister powiada, że ta kwestya jest już właściwie rozwiązana przez ostatnie wybory, które dały ogromną większość jego zasadom, a sprowadziły usunięcie się poprzedniego gabinetu. Kościół Irlandzki, symbol despotyzmu religijnego ciążącego nad tym krajem, nie może istnieć nadal w dotychczasowych warunkach. Zniesienie kościoła nie narusza w niczém aktu unii istniejącego między Anglią a Irlandyą. Kwestya ta według pierwszego ministra powinna być rozwiązana ostatecznie. Skoro tylko bill przyjętym zostanie, komisya duchowna ustanowiona w tym celu rozpocznie śledztwo względem dochodów parafialnych i zapisów prywatnych. Komisya ta trwać będzie do roku 1871 a tymczasem biskupi mianowani będą przez koronę. Od 1go stycznia 1871 roku, kościół urzędowy w Irlandyi istnieć przestanie. P. Dizraeli prezes byłego gabinetu nagania bill pana Gladstone, nazywając proponowane zniesienie konfiskacyą. Pomimo jednak téj opozycyi bil odczytany został po raz pierwszy. Drugie odczytanie ma nastąpić w dniu 18 marca. Wiadomo, że aby bil zamienił się w prawo potrzeba aby był odczytany i przyjęty trzy razy w izbie deputowanych i przyjęty przez izbę lordów. Trzeba więc jeszcze czekać kilka tygodni na ostateczne rozwiązanie téj ważnéj sprawy. Choć już mówiłem kiedyś o stanie tego kościoła w Irlandyi, nie od rzeczy jednak będzie przytoczyć jeszcze kilka danych. Liczba katolików na wyspie wynosi cztery i pół miliony; członków kościoła rządowego jest do 700,000; prezbiterianów przeszło pół miliona. Kościół urzędowy posiada dochody, które wynoszą przeszło 28 franków na głowę jednego wiernego; prezbiterianie mają w przecięciu 2 franki na jednego; podczas kiedy katolicy otrzymują zaledwie 15 centimów na głowę. Tę to krzyczącą niesprawiedliwość chce znieść p. Gladstone; aby zaś go nie pomawiano, że przedsiębierze to dzieło w celu zyskania sobie głosów na wyborach, przeznacza on majątek pozostały ze zniesienia kościoła urzędowego wynoszący 8 i pół milionów funtów szterlingów (212 i pół milionów franków), na podniesienie zakładów dobroczynnych w Irlandyi. „Taki bowiem użytek, powiada pierwszy minister, robiły ze swych dochodów klasztory katolickie, którym odebrano dobra, aby niemi wzbogacić kościół siłą narzucony Irlandyi.“ Wielkie więc dzieło sprawiedliwości ma się dokonać w Irlandyi, którą Bóg wynagradza w ten sposób za jéj wytrwałość w wierze, wśród okropnych prześladowań trzysta lat trwających!

Niektóre dzienniki francuzkie podały pogłoskę o zamordowaniu biskupa Grenady; dokładniejsze wiadomości zmniejszają znacznie doniosłość tego wypadku. Z przyczyny niektórych rozporządzeń tyczących się małżeństwa cywilnego, pewne zamieszania miały miejsce w Grenadzie. Zdaje się, że garstka burzycieli zaczęła rzucać kamieniami na Arcybiskupa; ten jednakże zasłoniety przez władze cywilne i przez większość ludności doszedł szczęśliwie do swego pałacu.

Jeden z dzienników francuzkich rozpuścił wiadomość, jakoby minister wyznań p. Baroche pracował nad wykończeniem dzieła podzielonego na dwie części. Pierwsza wypracowana przez p. Baroche i ks. Arcybiskupa Darboy ma wykazywać konieczność zawarcia między Rzymem a Paryżem nowego konkordatu, któryby zabezpieczał dobitniéj wolności gallikańskie, odjęte przez Rzym kościołowi francuzkiemu. Druga część ma być *historyą kościelną* ułożoną na poparcie roszczeń ministra i arcybiskupa. Jakkolwiek pomawiano nieraz ks. Darboy o gallikanizm, nie można jednak bez jawnych dowodów przypisywać mu zbytniego zapuszczania się w tę kwestyą. Uważamy raczéj podanie dziennika francuzkiego za zupełnie fałszywe, jak tyle innych nowin rozsiewanych w celu szkalowania, siania niezgody i podburzania opinii publicznéj.

---

## List ks. administratora Sosnowskiego.

(Dokończenie.)

Pomijam ogólny przewrot duchowieństwa i jego funduszów, pomijam niesłuszne a nawet nieużyteczne wymagania przez władze rządowe, aby zwierzchnicy duchowni przyczyniali się także swoją powagą do tych działań, prawu kanonicznemu przeciwnych, pomijam wreszcie to wzgardliwe rzucenie godności i władzy biskupiéj pod nogi urzędników świeckich, a co gorsza niższych, za którymi rzadko bardzo co więcéj przemawia, jak stopień i lata służby wojskowéj; ta albowiem smutna koléj spotyka całe duchowieństwo rzymsko-katolickie, już z góry za obce przez rząd uznane. — Lecz mimo to, ja na mojém stanowisku jakby na wyłomie twierdzy, musiałem doznawać szczególnych, do miejsca przywiązanych udręczeń. Powodem do tego były i na nieszczęście być nieprzestały, pomimo obsadzenia biskupem katedry Chełmskiéj, sprawy unitów, licznie zamieszkałych w obu dyecezyach przezemnie zarządzanych.

W tych to sprawach unickich, zwykle formowanych przez naczelników powiatowych niekiedy zagrzanych fanatyzmem prozelityzmu ruskiego prawosławia, a najczęściéj powodowanych strachem, częstokroć zaś przez niższe władze policyjne a potwierdzanych bez wyjątku dyecezyami wyższych władz krajowych, nawet bez wysłuchania tłumaczeń obwinionych osób — kazano mi mieć nieprawy udział w najniesłuszniejszym karaniu podwładnych mi księży łacińskich. — Głos, przezemnie w razach takich za niewinnością podnoszony, nigdy nie był wysłuchany z należytym skutkiem. Z ich również powodu znaglano mnie do przerzucania z miejsca na miejsce zasłużonych pasterzy dusz, uroczystą przysięgą na swym urzędzie ustalonych. Z ich niemniéj powodu znosić musiałem boleść na widok samowolnego działania księży unickich, szczególną opiekę rządu osłonionych, gdyż ci nie już pojedyncze osoby, lecz całe rodziny z pod pieczy i troskliwości właściwych proboszczów religii rzymsko-katolickiéj usuwać i pod swą zwierzchność podciągać usiłowali, używając do tego pozornéj przyczyny, jakoby zmiany obrządku greckiego, samowolnie bez uzyskania na to zezwolenia Stolicy apostolskiéj, pomimo to, że najczęściéj osoby, od których rząd i duchowni uniccy powrotu a raczéj przejścia do obrządku greckiego wymagają pod przymusem, chrzest i inne Sakramenta św. w

całym ciągu swego życia przyjmowały w kościele rzymskim.

To daje przykład dziwnéj i niepojętéj procedury, wedle któréj wina przez rodziców spełniona, dochodzona jest na ich dzieciach, a nawet zdarza się, że onę fałszywi zelanci do wnuków rozciągają. Gdy tymczasem w wypadkach często trafiających się samowolnego przejścia katolika rzymskiego na obrządek grecko-unicki, nie wolno jest odezwać się właściwemu duchownemu z zażaleniem na tę samowolność, bo ta co do zmiany religii rzymsko-katolickiéj i innych chrzesciańskich wyznań, z wyjątkiem prawosławnego, ogólném prawem w tym kraju jest zabezpieczona.

Mogęż przemilczeć o różnych środkach znaglania i przymusu, jakie są bez przerwy używane względem osób, mających skrupuł sumienia lub obawę, czy to przejścia czy powrócenia do obrządku unickiego? Nie zaiste — gdyż pomiędzy niemi widzę być w użyciu i takie, na które rząd zdobył się nie inaczéj, tylko z największą krzywdą religii i z ujmą swéj własnéj godności. Zakazywać albowiem pod najsurowszemi karami kapłanom łacińskiego obrządku, aby nie udzielali Sakramentów osobom, oskarżonym przez kapłana unitę o zmianę swego rodzinnego obrządku, (jak gdyby, czy to łacinnik, czy greczyn, czy syryjczyk, czy kopta rodził się takim, a nie stawał raczéj przez przyjęcie chrztu św., a następnie przez wykonywanie swéj religii podług wymienionych obrządków), nie jestże to ubliżać świętości wyznania katolickiego? Nie jestże narażać wiernych temuż wyznaniu na ciężkie, a w razie wypadków śmierci na niepowetowane straty? Alboli też wymagając, aby księża łacińscy nie słuchali świętéj spowiedzi inaczéj, tylko za okazaniem przez penitentów książeczki legitymacyjnéj, a to w celu zapobieżenia jakoby kontrabandzie duchownéj, nie jestże to wystawiać Sakramentu Pokuty na poniżenie i pozbawiać go uroku tajemnicy, która acz przez kapłanów najściśléj jest dochowywana, przecież tém więcéj daje penitentom otuchy i zachęty do szczerego objawu stanu swych sumień, gdy jest połączona z zupełną nieznajomością ich osób przez spowiednika? Z drugiéj zaś strony, czyż wyrafinowana do tego stopnia samowola rządu, że się wtrąca do zakrystyi, konfesyonału, a nawet do agendy i kropidła, przynosi mu zaszczyt i czy może się pogodzić z jego powagą — z jego powołaniem wzniosłém — z jego przeznaczeniem świętém, uszczęśliwiania swém potężném zwierzchnictwem, na bezwzględnéj sprawiedliwości i równéj dla wszystkich opiece zasadzającém się, liczne miliony swoich poddanych? Lecz nie mniejszą i to obrazą wszelkiéj sprawiedliwości, iż wzbroniono kapłanom rzymsko-katolickim, a to mimo nawet praw przeciwnie stanowiących, udzielać Sakramenta lub błogosławieństw religijne osobom, do ich władzy pasterskiéj należącym, byle tylko te przez związek małżeński łączyły się z unitami. Jak niemniéj i to, iż polecono, aby rodzice mięszanego obrządku wszystkie swe dzieci bez wyjątku chrzcili i wychowywali podług unickiego obrządku, chociażby to woli któregokolwiek z małżonków najbardziéj było przeciwne. Niesłuszność tę bijącą w oczy, nietylko duchowni łacińskiego obrządku, ale też i księża unici łatwo pojmując, poczuwali się do obowiązku, spełniać swe posługi pasterskie podług dawnego zwyczaju, przez synod zamojski 1720 r. uchwalonego, a potwierdzonego licznemi bullami Stolicy Apostolskiéj, lecz powodując się naganną obawą narażenia się rządowi, odnosili się do mnie o radę już sami, już łącznie z swymi parafianami, jak im należy postępować w tych niby trudnych razach. Nie chcąc zdradzać mego urzędu pasterskiego, ani też odmawiać przez milczenie posługi, która się odemnie należy religii, odpowiadałem na takie wątpliwości zgodnie z ustawami prawa kanonicznego, mającemi poparcie w dokumentach wzwyżwspomnionych.

Jednę z takich odpowiedzi przedstawiono władzy rządowéj, a ta w nauce, podawanéj przezemnie zgodnie z duchem praw Kościoła i stósownie do uchwał, tudzież zwyczajów przez obadwa obrządki, unią świętą połączone, przyjętych i wykonywanych, upatrzyła dążność i chęć wpajania w umysły duchowieństwa, mnie podległego, zasad przeciwnych rządowi, kazawszy mi się z tego czynu sumienia i pasterskiego obowiązku tłomaczyć, jakby z występku.

Wysoki rządzie, przez miłość prawdy racz być szczerszym i prostszym w swych wymaganiach, nie chcąc nigdy od swych poddanych na raz dwóch rzeczy sobie przeciwnych, jak w razie pomienionym podobało ci się postąpić. Bo skoro to uważasz za przeciwne twym widokom, gdy ksiądz lub biskup katolicki naucza z korzyścią swéj religii i wedle jéj zasad, bez względu, czy inne wyznania odniosą z tego pożytek, to już chyba chcesz aby tenże duchowny był jednocześnie katolikiem rzymskim, greckim i unitą lub prawosławnym, protestantem augsburskiego i reformowanego wyznania; a właściwie i bez ogródki mówiąc, chcesz, aby nie miał zgoła żadnéj wiary i wszystkie razem wzięte uważał za nic, tylko powodował się twoją wolą i rozkazy od ciebie wydane ślepo wykonywał.

Nie zaprzeczam — masz prawo wymagać od twoich poddanych posłuszeństwa, uległości i czci dla rozkazów przez ciebie wydanych; lecz nie zapominaj ani na chwilę o téj najwyższéj powadze, która ci prawo władania i rozkazywania zleciła, nie zwódź się modném a ułudném zdaniem, jakobyś stał na tém najwyższym szczycie czyjąkolwiek siłą materyalną, bo ta jest znikoma i nietrwała; a jak tego licznie jawiące się przykłady uczą, bardzo zmienna. Szanuj więc religię, miej w poważaniu i czci jéj opowiadaczy, gdyż ona dla twojéj siły i bezpieczeństwa, a zarazem dla szczęścia i pomyślności twoich poddanych, na mocy objawionych sobie zasad wiarowych, uczy, „że wszelka władza od Boga pochodzi.“

Mógę tu być zagadniony o zbyteczność i niestósowność wspomnionych uwag, a to na téj zasadzie, iż rząd poważania, jakie ma dla religii, dowodzi prawami, ku onéj opiece ustanowionemi.

Prawda, kodeks kar głównych i poprawczych z dnia z dnia 12 (24) marca 1847 r. w dziale drugim, licznemi ustawami na korzyść religii tak dobitnie przemawia, iż zdaje się, jakby nie przez świeckiego monarchę, lecz przez radę duchowną był nadany. I zapewne, iż ta ustawa jest bardzo korzystna dla religii, ale tylko greckorosyjskiéj czyli prawosławnéj. Przeciwnie zaś wyznanie rzymsko-katolickie, będące odwieczną i najdroższą spuścizną najliczniejszéj części mieszkańców Królestwa Polskiego, pozostawione jest co do swego bytu na bardzo dwuznacznéj łasce rządu, a w wielu szczegółach widzi się być zagrożone wyraźném prześladowaniem i uciskiem.

Artykuły 194, 195, 199, 200 itd. założyły do tego fundament Jakoż skutkiem tego prawa, które z obowiązkami katolickiego kapłana pogodzić się nie da, spotkała mię sromota stawiania się do odpowiedzialności przed sądem poprawczym lubelskim, a to za mniemany występek niewprowadzenia w wykonanie wyroku sądowego, zapadłego przeciw proboszczowi kościoła Zbuczyn, gdy tymczasem ani ksiądz rzeczony, ani ja, nie dopuściliśmy się najmniejszego przewinienia. Ksiądz albowiem ochrzcił dziecię, zrodzone z matki prawosławnéj, ale ojciec katolik, rzymskiego obrządku, przedstawił oneż do udzielania mu Sakramentu, a to z tém najusilniejszém żądaniem, że słabość konwulsyjna co chwila zagrażała życiu niemowlęcia. Wiara zaś nasza katolicka, a nawet w ogóle każda chrześciańska, wyjąwszy, jak się pokazuje oficyalną prawosławną, nakazuje, że w razach takiego niebezpieczeństwa nietylko kapłan, ale każdy świecki, wyznający jéj zasady, ma obowiązek udzielić Sakrament chrztu, gdy inaczéj stawałby się przyczyną moralnego zabójstwa duszy, schodzącéj ze świata, i zwalałby ciężką na siebie odpowiedzialność przed Bogiem.

I jaż to, znając to prawo w kościele Bożym od pierwszych wieków istniejące, miałem się odważyć pójść ślepo posłusznego sądu kryminalnego i wedle jego wyroku obarczać surową karą odepchnięcia od ołtarza na czas sześciu miesięcy kapłana bogobojnego, który nie wahał się pominąć niesłuszne prawa ludzkie, aby wykonał prawo religii najświętsze, bo nakazane przez Boga, w celu zadosyćuczynienia prawu również świętemu miłości bliźniego?

Z tego krótkiego przedstawienia stanu rzeczy co do religii i duchowieństwa katolickiego w tutejszym kraju, nie wątpię, że każdy prawy mąż bezstronnością i światłem powodowany, a tem samém i JW. Pan przekona się, że położenie moje jako zwierzchnika duchownego było nader trudne i niebezpieczne, gdyż spotyka się co rok prawie z dwoma przeciwnemi sobie wymaganiami. Bo rząd wymagał dla swych rozkazów bezwzględnego posłuszeństwa, tém pewniéj, że oprócz siły moralnéj, za jego powagą przemawiającéj, ma jeszcze siłę materyalną, którą uzbrojony niestety! nie zawsze zwraca należytą uwagę na wielkość kosztów i ofiar, jakie niejednokrotnie ponoszone być muszą przez poddanych, zostających w konieczności spełnienia jego woli. A tu z drugiéj strony trzeba było być bacznym i pamiętać ustawicznie o tém, że sumienie i wiara nakazują, aby tam, gdzie idzie o posłuszeństwo prawu ludzkiemu, rozkazującemu działanie przeciwne prawu religii, pójść raczéj za głosem najwyższéj i nieomylnéj powagi boskiéj, i nie zaślepiać żadnemi względami znikoméj powagi ludzkiéj. Tę ja drogę za pomocą łaski Opatrzności w postępowaniu mojém obrawszy, uroczyście upewniam cię Wysoki rządzie, że nie lekceważę twéj władzy, ani się z pod niéj wyłamywać pragnę, chcę owszem pozostać dla niéj wiernym, gdy taka jest wola Najwyższego władcy świata. Lecz niech mi wolno będzie być zarazem wykonawcą praw świętéj mojéj religii i zasadniczych ustaw katolickiego kościoła, na którego łonie będąc zrodzonym, pragnę w jedności z nim dozgonnie pozastać.

*K. Sosnowski.*
prałat dziekan adm. dyecezyi Lubelskiéj.

Takie jest pismo dostojnego prałata, pełne szczegółów zajmujących. Stwierdza ono ponownie czego się Kościół katolicki może od zaciekłości rządu spodziewać, który najszérsze pole zostawia propagandzie schizmatyckiéj a katolicką wiarę, którą do *obcych wyznań* zalicza, na każdym kroku prześladuje i znęca się nad wszystkimi, co nie chcą splamić się zbrodnią odstępstwa.

Z powodu ucieczki ks. Sosnowskiego i listu jego dzienniki rządowe rosyjskie odezwały się z podejrzeniami złośliwemi i z wielką namiętnością. Oto co pisał *Dniewnik warszawski:*

„Rzeczywiście, ks. Sosnowski, pod pozorem urzędowego objazdu swéj dyecezyi, tajemnie przedostał się na terytorium austryackie, i teraz, o ile nam wiadomo, znajduje się we Lwowie. Lecz korespondent *N. Preus. Ztng* mocno się myli, przypisując ucieczkę prałata oczekującym go prześladowaniom ze strony władz miejscowych, w skutku niby odwołania przez niego z rzymsko-katolickiego kolegium w St. Petersburgu, asesora dyecezyi lubelskiéj. O żadnem rozporządzeniu w tym duchu nic nie wiadomo władzom miejscowym; również, zawiadujący sprawami obcych wyznań w Królestwie, nie otrzymał od prałata Sosnowskiego ani urzędowéj odezwy, ani prywatnego listu w tym przedmiocie. Samowolne wydalenie się administratora dyecezyi lubelskiéj, było zupełną niespodzianką dla władz tutejszych, tém bardziéj, że nie było na widoku ani jednéj kwestyi, z powodu któréj miałby podledz jakimkolwiekbądź surowym środkom ze strony rządu. Teraz dopiero, uciekłszy za granicę, wydrukował on w lwowskiéj *Gazecie Narodowéj,* — znanéj z złośliwych wybryków przeciwko wszystkiemu co nosi na sobie ruskie piętno, — długi list napisany przez niego prawdopodobnie we Lwowie, lub téż w Lublinie przed samą ucieczką, datowany 1 (13) stycznia r. b. i niby adresowany do p. Muchanowa. Zresztą nie pierwsza to ucieczka księdza za granicę: dość ich liczy się między emigrantami, jak na przykład, ks. Kotkowski, który po ofiary na rzecz sprawy narodowéj jeździ do Ameryki, przywozi pieniądze i udziela z nich najdrobniejszą cząstkę swym pielgrzymującym współbraciom — obudzając nietylko szemranie pomiędzy nimi, lecz i skandaliczne komentarze, drukowane w własnych organach emigracyi. Ucieczki za granicę nie są rzadkiemi; ale minął już czas, kiedy pierwszy lepszy emigrant osłaniając się maską politycznéj ofiary mógł uchodzić za męczennika w oczach łatwowiernego tłumu; teraz podobne manewra nie osiągają zamierzonego celu. — W końcu możemy dodać, że zarząd dyecezyą lubelską, z Najwyższego rozkazu, poruczony został biskupowi-sufraganowi księdzu Wincentemu Baranowskiemu, który onegdaj wyjechał z Zamostia do Lublina dla objęcia swych obowiązków.“

Pogardliwy i uszczypliwy ton tego artykułu nie zwiedzie nikogo, i choćby Moskwa argument na argumenta jak Pelion na Ossę waliła, ksiądz Sosnowski nie przestanie w oczach Stolicy Apostolskiéj i ludzi poważnych uchodzić za prześladowanego, nie męczennika, bo nie był męczony cieleśnie, ale wyznawcę.

---

Ostatni numer *Urzędowego Dziennika kościelnego,* z którego podamy późniéj więcéj wyjątków, obwieszcza takie rozporządzenie.

W celu zaprowadzenia jednostajności w obchodzie kościelnym dnia urodzin Najjaśniejszego Pana, stanowimy z odwołaniem się do rozporządzenia ś. p. Poprzednika naszego ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, z dnia

28. kwietnia 1860. Nr. 871. D. P., aby w tym dniu we wszystkich kościołach parafialnych i sukursalnych obu Archidyecezyi odśpiewano uroczyście Mszą św., a po niéj hymn dziękczynny św. Ambrożego: *Te Deum.*

W razie gdyby dzień ten przypadł na jeden z pierwszych trzech dni Wielkiego tygodnia, natenczas należy pominąć odprawienie uroczystéj Mszy św., a odśpiewać tylko *Te Deum;* gdyby zaś dzień ten miał przypaść na jeden z ostatnich trzech dni Wielkiego tygodnia, natenczas ani Mszy św. uroczystéj, ani *Te Deum* na ten cel odśpiewać nie można, natomiast ma być w Niedzielę poprzedzającą po kazaniu zwrócona uwaga wiernych na dzień ten tak ważny dla całéj monarchii, z wezwaniem ich do nabożnéj modlitwy za Króla i jego rządy.

Poznań, dnia 5. Marca 1869.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.
*Mieczysław.*

## Wiadomości potoczne.

— W sobotę 13. b. m. to jest w sobotę zwaną *Sitientes* odbyła się w archikatedrze piękna i poważna uroczystość. Najprzewielebn. Arcypasterz udzielał święceń, i to święceń wszystkich stopni. Nabożeństwo rozpoczęło się o 8méj. Assystował Arcypasterzowi jako presbyter *assistens* ks. Infułat Grandke. Wszystko szło z porządkiem a bez pośpiechu. Kilku członków kapituły Metropolitalnéj siedziało w stallach swoich. Wierni niezbyt licznie zebrani przypatrywali się z przejęciem świętym obrzędom. Wyświęcił Arcypasterz: kapłanów 9, dyakonów 9, subdyakonów 3, minorzystów 4. Między nimi było trzech scholastyków z zakonu Jezuitów, z których jeden otrzymał dyakonat, drugi subyakonat a trzeci minores. Minorzystą został także urzędnik kancelaryi arcybiskupiéj p. Franciszek Kaźmierski. Dawniéj się często praktykowało w Kościele, że pobożni ludzie a bezżenni przyjmowali święcenia mniejsze, teraz rzadziéj się to zdarza; więc rzecz jest tém bardziéj budująca. Nabożeństwo skończyło się dopiero po 11stéj. Otrzymali święcenia kapłańskie księża: Hieronim Brońkański, Michał Dykiert, Mikołaj Jackowski, Konrad Kempiński, Paweł Kempski, Kazimierz Kłysz, Józef Sikorski, Bronisław Taczanowski Licencyat św. Teologii, i Józef Wróblewski.

— Wizyty pasterskie za miastem miały się zacząć w tym roku od Szamotuł, gdzie była zapowiedziana wizyta na 5 i 6 kwietnia. Że jednak stosunki téj parafii dotąd się po śmierci ks. Kozubskiego nie uporządkowały, tak że nawet do chwili obecnéj nikt jeszcze prezentowany nie został, Najprzewielebniejszy Arcypasterz odwołał wizytacyą swoją w Szamotułach i zacznie od Obornik, dokąd wyjedzie we środę 7. kwietnia. Inne wizyty pójdą zapowiedzianą koleją.

— W Wielki Piątek będzie po wszystkich kościołach obu archidyecezyi zbierana składka na Grób Zbawiciela w Jerozolimie. W téj mierze są wyraźne rozporządzenia papiezkie, które spowodowały Najprzewielebn. Arcypasterza do przywrócenia téj pobożnéj praktyki.

— Znajdujemy w *Dzienniku Warszawskim* Nr. 49 dwa ważne rozporządzenia urzędowe, tyczące się kościoła unickiego i podajemy je czytelnikom naszym:

*Ukaz do rządzącego senatu.* — Ukazem naszym, w dniu 21 września 1868 roku do rządzącego senatu wydanym, poleciwszy zarząd interesów wyznania grecko-unickiego w guberniach Królestwa Polskiego poddać pod władzę ministra oświecenia publicznego, zleciliśmy mu uczynienie przedstawienia względem stosownego urządzenia pomienionego zarządu. Obecnie, zatwierdziwszy złożone przez ministra oświecenia, za porozumieniem się z Jeneral-Feldmarszałkiem Hrabią Bergiem, a w komitecie do spraw Królestwa przejrzane projekta organizacyi tego zarządu, rozkazujemy: 1) Istniejący w mieście Warszawie zarząd interesów grecko-unickich zaraz zwinąć, a zostających w nim urzędników, którzy nie otrzymują innego przeznaczenia, uważać za spadłych z etatu, podług ogólnéj zasady; wszelkie zaś akta tego zarządu oddać do ministerstwa oświecenia publicznego. 2) Do załatwiania interesów grecko-unickich pod władzą ministerstwa oświecenia publicznego, ustanowić przy nim osobną kancelaryę, podług zatwierdzonego przez Nas i tu dołączonego etatu, przeznaczywszy, oprócz dotychczasowych przy ministrze, jeszcze jednego urzędnika do szczególnych poleceń V. klasy, dla sprawowania obowiązków, jakie będą nań przez ministra włożone. 3) Z poddaniem pod władzę ministra oświecenia publicznego interesów wyznania grecko-unickiego, minister obowiązany będzie i w tych interesach stosować się do art. 245, 258 i 250 org. minist. t. I zb. p. 1857 roku, i podług tego, w razie potrzeby nowych środków w tych sprawach lub szczególnych rozporządzeń, dotyczących porządku i dobra ogólnego kraju, żądać poprzednio wiadomości i wniosków od głównego naczelnika krajn. W innych zaś przedmiotach minister oświecenia publicznego znosi się bezpośrednio tak z władzą dyecezalną cholmską, jako téż z naczelnikami gubernii, w których zamieszkują greko-unici, żądając od nich w sprawach grecko-unickich wniosków i udzielając tymże bezpośrednio decyzye. 4) Wykonanie tego poruczyć ministrowi oświecenia publicznego i Namiestnikowi w Królestwie, w czem do kogo należy. Rządzący senat, dla wykonania niniejszego ukazu Naszego wyda stósowne rozporządzenie. — Na oryginale własną Jego Cesarskiéj Mości ręką podpisano: „ALEXANDER“. — W pałacu Zimowym, 14 lutego 1869 roku.

— *Najwyższy rozkaz o organizacyi zarządu spraw wyznania grecko-unickiego pod władzą ministra oświecenia publicznego.* — Komitet do spraw Królestwa Polskiego, w protokule 4 lutego r. b. za Nr. 4, przy którym złożone zostały na Najwyższą decyzyę projekta ukazu do rządzącego senatu względem urządzenia zarządu do spraw wyznania grecko-unickiego pod władzą ministra oświecenia publicznego i etatu kancelaryi ministra oświecenia do spraw pomienionego wyznania, między innemi wnosił: 1) na utrzymanie pomienionéj nowo-ustanowionéj kancelaryi do spraw wyznania grecko-unickiego, oraz urzędnika do szczególnych poleceń, w bieżącym 1869 r. użyć wyznaczony § 18 art. I. budżetu ministerstwa oświecenia publicznego na ten rok kredyt na utrzymanie wydziału spraw grecko-unickich; a brakującą sumę, jaka wypadnie, zaregulować napoczet kredytu, wyznaczonego budżetem zarządu finansowego w Królestwie (§ 25) na nadzwyczajne wydatki Królestwa. Oprócz tego, z powyższego kredytu na nadzwyczajne wydatki Królestwa, wyasygnować do dyspozycyi ministra oświecenia publicznego *pięć tysięcy* rubli na koszta przewiezienia do Petersburga akt, archiwum, biblioteki i niektórych rekwizytów zwiniętego zarządu spraw grecko-unickich, tudzież na udzielenie kosztów podróży osobom zostającym w tym zarzędzie, które będą powołane do nowoustanowionéj kancelaryi tych spraw. 1) Pozostawić ministrowi oświecenia publicznego niezwłoczne wniesienie do komitetu spraw Królestwa Polskiego projektu przepisów względem porządku załatwiania interesów o budowie kościołów w dyecezyi grecko-unickiéj cholmskiéj. — Najjaśniejszy Pan, na protokule komitetu 14 lutego 1869 roku, raczył własnoręcznie napisać: „*Wykonać.*“

— Następujące obwieszczenie wyszło od *Zarządu Spraw Duchownych Obcych Wyznań* w Warszawie:

Z rozkazu J. W. hrabiego Namiestnika Zarząd oznajmia niniejszém, że zbieranie ofiar w kościołach miasta Warszawy w dniach W. Piątku i Soboty 14 (26) i 15 (27) Marca r. b. będzie dopełnianem na następujących warunkach: 1) lista dam pragnących zbierać ofiary na rzecz tutejszych zakładów dobroczynnych, jako też rozlokowanie ich na różnych kościołach miasta, będą za-

twierdzone za wzajemném porozumieniem się Rady Głównéj Opiekuńczéj z Administratorem Archidyecezyi Warszawskiéj Prałatem Zwolińskim; 2) damy pragnące kwestować w Wielkim Tygodniu za przykładem lat zeszłych na rzecz innych dobroczynnych instytucyi istniejących w Warszawie z zezwolenia rządu, winne z prośbami o to udawać się bezpośrednio do J. W. Prałata Zwolińskiego, któremu pozostawioném zostało załatwianie podobnych żądań i wskazanie kościołów, w których mogą być zbierane tego rodzaju ofiary; 3) oświadczenia w tym przedmiocie będą przyjmowane przez konsystorz archidyecezalny tylko do dnia 7 (19) marca włącznie; 4) we wszystkiem co dotyczy porządku samych kwest i rozlokowania stołów w kościołach, osoby zbierające ofiary winne bezwarunkowo stósować się do wskazań miejscowéj Zwierzchności Duchownéj.

— Ile razy *Dziennik poznański* wspomina Najprzew. Arcypasterza, można się założyć, że coś zbroi.

Tak się stało i w dniach ostatnich.

*Dziennik* z niezdrowéj skwapliwości chwyta lada pogłoskę, a przez lenistwo nie sprawdza i nie zasięga informacyi jak to jego obowiązek; otóż w numerze 61 powtórzył za którąś z niemieckich gazet tutejszych wiadomość następującą:

„Ksiądz Arcybiskup hrabia Ledóchowski nakazał duchowieństwu, ażeby urodziny królewskie obchodziło po kościołach uroczystem nabożeństwem, śpiewaną mszą świętą — i kazaniem.“

Z rozporządzenia, któreśmy w niniejszym numerze oddrukowali, każdy się przekona najprzód, że Najprzew. Arcypasterz nic nowego nie nakazał, powtóre, że o kazaniu ani mowy nie było.

— W numerze 60 wrócił *Dziennik* raz jeszcze z uporem zepsutego dziecka, które trwa w niedorzeczności i poprawić się nie chce, do negocyacyi rosyjskich w Rzymie i prawi:

„Pismo administratora dyecezyi lubelskiéj, wywarło podobno nie mało na Piusie IX. wrażenia i sparaliżowało całkiem dyplomatyczne zabiegi p. Wałujewa celem zbliżenia gabinetów watykańskiego i petersburskiego. Tak więc niedola prałata wygnańca powiększa mimowolnie przepaść dzielącą Rzym od caratu.“

Ponieważ nie było i niema żadnych między p. Wałujewem i Stolicą Apostolską rokowań, więc wszelkie podobne rozumowania upadają.

*Dziennikowi* przepowiadamy, że się wstydzić będzie kiedyś uporu, przy którym dziś po tylu objaśnieniach utrzymywać się w dobréj wierze nie może.

— Korespondent nasz rzymski przytoczył słowa Ojca św. do kaznodziei postnych. Pius IX. co rok ich zbiera i do nich jak Namiestnik Chrystusów i jak ojciec przemawia. Pismo *Correspondance de Rome* drukując tegoroczną przemowę, przypomina treść niektórych przemów dawniejszych, co dobrze będzie powtórzyć.

W r. 1847 powiedział papież: „Pamiętajcie, abyście wymowę w miłości bliźniego czerpali.“

W r. 1855 wyłożył słowa bohaterskiéj Judyty: *Et nunc fratres, quoniam vos estis presbyteri in populo Dei et ex vobis pendet anima illorum, ad eloquium vestrum corda eorum erigite* (VIII 21) a powołując się na św. Augustyna zalecił słodycz nawet w sposobie i w głosie.

W r. 1859 rzekł: „Nakłaniajcie do pokuty i do modlitwy; i jedna i druga rozbrajają gniew Boży, zarazem otwierają źródła miłosierdzia.“

W r. 1860 takie były słowa jego: „Na początku Pan Bóg stworzył świat z niczego, gdy przecież szło o stworzenie czegoś wznioślejszego, o religią, sam się wziął do téj ogromnéj roboty. I jedyny Syn Boży przybrał sobie dwunastu współpracowników, nad któremi przełożył Piotra. *Ego autem constitutus sum rex ab eo super Sion et praedicem praeceptum ejus.* Ja jestem tym królem jako następca Piotra.. i mówię do was: idźcie i nauczajcie, a niech słowom waszym towarzyszy modlitwa, towarzyszą dobre uczynki coby jéj siły dodały. Dopiero początek klęsk widzimy, ale możemy mieć tę pocieszającą nadzieję, że te klęski ożywią wiarę i do ofiar pobudzą.“

W r. 1861 rozszerzył się nad następującą uwagą: „Wedle św. Hieronima Pan Bóg dopuszcza prześladowania na Kościół, aby dobre ziarno odłączyło się od złego.“

W r. 1862 wrócił do tego samego przedmiotu i mówił o sicie ewangeliczném, na którem się przesiewa pszenica.

W r. 1863 powiedział: „Waszą rzeczą walczyć jak apostołowie, gorliwością, nauką, modlitwą, cnotami; jeśli życiem Kościoła walka, życiem także zwycięztwo.“

W końcu w r. 1864 zapytywał z Jezusem Chrystusem: *Quid tractabitis in via?* i przypomniał świętość obowiązku przy mszy św., przy staraniach około zbawienia dusz i przy nauczaniu.

— Przed kilku tygodniami Ojciec św. jeździł do starożytnéj bazyliki św. Wawrzyńca za murami, aby obejrzeć ostatni fresk zgasłego przedwcześnie malarza Cezara Fracassini, przedstawiający św. Wawrzyńca w chwili kiedy prefektowi Rzymu pokazuje na ubogich, wspartych skarbami Kościoła, i karton Fracassiniego, wedle którego Mei czwarty fresk maluje. Dokończenie malowideł powierzył papież malarzom Mariani, Grandi i Cogheti. Udał się potém Ojciec św. na wzgórek za bazylikę, gdzie architekt hr. Vespignani wnosi pomnik na pamiątkę poległych pod Mentana, i oglądał model grupy rzeźbiarza Luccardi przeznaczonéj na szczyt pomnika. Pius IX. był zadowolniony z tego co już zrobiono, a wracając do powozu przez cmentarz, przypatrywał się temu prawdziwie wspaniałemu miejscu. Cmentarz św. Wawrzyńca istnieje dopiero od cholery za Grzegorza XVI. a więc trzydzieści kilka lat, a już należy do najpiękniejszych w Europie. U wejścia hr. Vespignani wybudował monumentalną bramę. Cmentarz posiada piękne katakumby i okryty jest pomnikami poważnego stylu; przytyka do prześlicznéj bazyliki, przy któréj wznosi się klasztór Kapucynów (Pius IX. ich tam osadził) a posiada widoki niezrównanego wdzięku na kampanią rzymską, na góry i na Tivoli bielejące u podnóżka gór.

— Mówią w Rzymie o kreacyi nowych kardynałów na przyszłym konsystorzu, który się nie odbędzie podobno aż w czerwcu. O ile w tém prawdy nie wiemy. Podamy tylko wedle *Correspondance de Rome* rozrachowania kardynalskich kapeluszy.

| | |
|---|---|
| Jest jeszcze kardynałów kreacyi Grzegorza XVI. . | 12. |
| Z kreowanych przez Piusa IX. żyje . . . | 45. |
| Zachowanych przez Ojca św. *in petto* . . . | 2. |
| Wakuje kapeluszy . . . . . . . | 11. |
| Razem | 70. |

— Ojciec św. napisał w r. 1866 list poufny do Arcybiskupa paryzkiego. Ten list przez niewytłomaczoną i naganną niedyskrecyą dostał się teraz aż przez dzienniki kanadyjskie do pism peryodycznych. O liście samym pisać nie będziemy; nie mamy sposobu sprawdzić, czy jest taki jak go drukuje p. Ollivier, a zresztą kiedy go papież nie przeznaczał do rozgłosu, tośmy wolę Głowy Kościoła szanować powinni. Co poczuwamy z oburzeniem, to podstępne insynuacye, które i do *Dziennika poznańskiego* się przedarły, jakoby się z Rzymu o rozpowszechnienie listu postarano. Gdyby Rzym był chciał głośności i uważał głośność za rzecz pożyteczną, umiałby był znaleźć sposobność i formę do wystąpienia jawnie. Uczciwości tam i odwagi nie brak

— Dnia 11. kwietnia, jak zapewniają, Ojciec św. odprawi mszą św. w bazylice św. Piotra otoczony dwunastu sierotami z zakładu św. Anny bractwa ciesielskiego, gdzie wykładał katechizm, kiedy został kapłanem. Po mszy św. udzieli uroczyście z górnego balkonu błogosławieństwa *urbi et orbi*.

— Ojciec św. znowu był w bazylice św. Piotra, aby wydać nowe rozporządzenia co do przysposobień dla przyszłego Soboru. Stanęło, że będzie cztérnaście rzędów wygodnych stall w amfiteatr dla biskupów. Nad obradującemi w wysokości korniszy zawieszone zostanie *velarium*, aby głos nie ginął. Już mówią o kaznodziei, który ma powiedzieć mowę na otwarcie Soboru. Zaręczają, że ważną tę czynność powierzono ks. Puescher Passavali z zakonu Kapucynów arcybiskupowi z Sconium *in part. inf.* dawnemu kaznodziei kaplicy Syxtyńskiéj. Na otwarcie Soboru Trydenckiego także Franciszkanin kazał.

— Ojciec św. kazał zebrać razem i ogłosić listy pasterskie i prace piśmienne Biskupów w kwestyi władzy doczesnéj Stolicy Apostolskiéj. Dzieło ze wszech miar uderzające obejmuje siedem tomów in 4to. Ważny to i piękny w dziejach Kościoła pomnik.

— Dnia 7. b. m. O. Beckx jenerał O.O. Jezuitów odprawił sekundycyye swoje al Gesu u ółtarza ś. Ignacego. O. Beckx dwudziesty pierwszy jenerał Zgromadzenia ma 76 lat. Assystowało mu trzech najstarszych w Rzymie Jezuitów (prawdopodobnie O. Pierling między niemi). O. O. Jezuici licznie byli zebrani.

— Głośny kompozytor Gounod bawił dość długo w Rzymie i w środę popielcową z rąk Ojca św. wraz z wielu innemi osobami popiół otrzymał. Mówią, że napisał w mieście wiecznem oratoryum *Kalwarya*.

— Dzienniki belgijskie ogłaszają breve papiezkie do Arcybiskupa Mechlińskiego księdza Deschamps; w tém breve Ojciec św. ubolewa nad złem usposobieniem wielu stowarzyszeń, których czyny i język przypominają bunt aniołów i złość żydów w obec Zbawiciela; zarazem chwali Arcybiskupa, że zawezwał swoich braci Biskupów i przezacny lud (egregius populus) belgijski, aby Belgią oddać pod opiekę Serca Jezusowego i że również razem z drugiemi Biskupami założył Stowarzyszenie św. Franciszka Salezego, w celu prowadzenia walki z bezbożnością.

— Niesłychane bogactwa odkrywają w Rzymie w *Emporium*. Wykopują raz po raz bryły ogromne najrzadszych i najkosztowniejszych marmurów. Wielka ta praca przynosi zaszczyt niezrównany temu, który zwrócił uwagę na starożytne *Emporium*, wskazał gdzie leżało i wyjednał, że rozpoczęto roboty, uczonemu baronowi Visconti i będzie chwałą panowania Piusa IX. Do obecnéj chwili odkopano już 1114 brył jaspisu porfiru, a szczególniéj drogich marmurów, jakie już nie istnieją. W ostatnich czasach Ojciec św. przeznaczył bryłę marmuru wschodniego na grób ś. p. Arcybiskupa Vicari w Freiburgu w Badeńskiem. Bryła ta wedle napisu znalezionego na niéj należała do Nerona. Coby był powiedział straszliwy ów prześladowca chrześcian, gdyby mu było objawiono, że marmur własność jego, pokryje osiemnaście wieków późniéj grobowiec jednego z pasterzy tego kościoła, który on w krwi zadławić usiłował.

— Poeta *Victor de Laprade* poświęca w *Correspondant* z 10 b. m. artykuł pamięci Alfonsa de Lamartine. Laprade słusznie uważa, że mało kto tak pięknie o Bogu, o nieśmiertelności i o nieskończoności mówił, jak autor *medytacyi;* więc choć nieraz zbaczał z drogi dobréj, Pan Bóg wysłuchał uroczystéj modlitwy, którą był w chwili największéj świetności i siły geniusza swego wyrzekł:

*O Dieu de mon berceau, sois le Dieu de ma tombe,*

i dał mu zgon chrześciański. „Ta łaska, powiada Laprade, należała się człowiekowi, który przywrócił w poezyi francuzkiéj imię Chrystusa, uczucie istnienia Opatrzności i tęsknotę za nieskończonością.“

Trzeba przyznać, że pierwsze poezye Lamartina miały wpływ szczęśliwy. Po Chateaubriandzie mało kto tyle uczynił ku zwalczeniu ironii Woltera i grubiaństwa materyalistów.

Pogrzeb Lamartina cicho się odbył i skromnie, bez mów, bez urzędowych okaźności. Cesarz chciał, aby kosztem publicznym pochować wielkiego poetę, rodzina jednak odmówiła zaszczytu. W Saint Point, gdzie ciało pochowano, najwięcéj zebrało się ludu. Przed zamknięciem trumny w PassyO. Hymiathe, sławny kaznodzieja, zwłoki pokropił.

— Umarła pod koniec lutego w Paryżu w wieku bardzo podeszłym hrabina *de Gontaut-Biron* z domu księżniczka de Rohan, siostra kardynała de Rohan, który miał tak ważny udział w sprawach księdza de Lamennais. Była to osoba wielkiéj świątobliwości i zacności wielkiéj. Z wdzięcznością zapisujemy, że kiedy całe wyższe towarzystwo francuzkie wszystkich bez wyjątku Polaków uważało za demagogów, ona dawała regularną składkę na uczących się w Rzymie kleryków, którzy się późniéj w zakon Zmartwychwstania Pańskiego zawiązali. Na wiadomość o śmierci pani de Gontaut, p. de Montalembert napisał do jéj młodszego syna list, z którego wyjmujemy co następuje:

„Kochany wicehrabio! Zrozumiesz, że skoro żyję jeszcze, nie mogę się powstrzymać od wyrażenia tobie i twojéj rodzinie głębokiego współczucia. Śmierć waszéj matki jest dla mnie wielką boleścią. Strata jéj przypomina mi dojmująco połowę życia mego, w ciągu któréj tyle od niéj i od jéj rodziny dowodów troskliwo-

ści i przywiązania doznałem. Najmniéj smutne w życiu mojém są owe czasy, kiedym dużo bywał u niéj i u jéj dzieci. Ona zawsze wierna pozostała pamiątce wszelkiego dobra, jakiegom doświadczył od niéj. Jeszcze przeszłéj zimy, choć już niemocna, przyszła w niezrównanéj dobroci swojéj usiąść przy mojém łożu boleści. Ja sam zawlokłem się raz do niéj w przelotnéj chwili polepszenia i dziś miło mi pomyśleć, że święta ta i pełna słodyczy niewiasta jest jedyną osobą, którą od choroby mojéj a więc od lat trzech odwiedziłem. Świętość i łagodność to wybitny charakter téj doskonałéj matki chrześcianki, któréj zgon taką próżnią zastawia. Mamy po niéj wiele przykładów ku zbudowaniu i pociesze. Pokazała nam co to jest cnota. Myślmy z radością, że w naszéj mocy połączyć się z nią kiedyś. W moim wieku rozstanie zawsze jest na niedługo, a choć wiem, jak mi daleko do jéj zasług, mam przecież w miłosierdziu Bożem nadzieję, że się z nią połączę w tym domu ojcowskim, gdzie są *multae mansiones*.... Żal mi was, ale to dla was szczęście, że macie u Boga taką opiekunkę. Pozwól mi skończyć wyrazem nadziei, że nie zapomnicie w modlitwach waszych starego klienta świątobliwéj matki waszéj."

— Przypomną sobie czytelnicy o szkaradnych oskarżeniach śmiało w dziennikach przeciw panu Buet redakterowi pisma *la Malle* na wyspie Réunion rozpowszechnionych. Pan Buet zapozwał przed sąd kilku redaktorów dzienników paryzkich i już redaktor dziennika *Etendard* skazany został za potwarz na grzywny. A co to chałasu narobiły pisma radykalne o pana Buet i jak na wszystkie sposoby wyzyskały haniebną o nim pogłoskę, któréj i nasz *Dziennik* gościnności użyczył.

— Jeden młody kapłan francuzki ks. Guers wyświęcony w Rzymie odprawił w dniu 26 lutego primicye w podziemnéj kaplicy konfessyi św. Piotra. Assystowało mu dwóch księży francuzkich, a porucznik od zuawów de Villèle służył mu do mszy. W kaplicy znajdowała się wdowa jenerała Lamoricière, bawiąc obecnie w Rzymie z rodziną i wielu z wojskowych, co się pod Mentaną i pod Monte Rotondo odznaczyli.

— Umarł w Rzymie O. Sacchetti, Jezuita, prefekt sławnego ascentycznego arotoryum Caravita.

— Ze *Lwowa* odbieramy następny nekrolog:

Szczęśliwa polska ziemia, że mimo wszelkich cierpień, które ją dręczą, ma jeszcze wiele dusz zacnych i świętych, które modłami i zasługami swemi sprowadzają dary boże na naród. Do takich szczęśliwych dusz zaliczyć można niedawno zmarłego *ks. Wojciecha Jabłońskiego,* zakonu OO. Bernardynów. Święty to był młodzieniec. Urodzony w roku 1843 w Zbarażu na Podolu galicyjskiem, szkoły przechodził we Lwowie w małém seminarium archidyecezalném; późniéj uczuł powołanie do życia lepszego i przywdział gruby habit św. Franciszka ściślejszéj reguły. Jak żył, dość powiedzieć, że go bracia zakonni za wzór zakonnika uważali, choć liczył dopiero dwadzieścia kilka lat. Lecz słaba konstytucya ciała jego nie odpowiadała wzniosłéj duszy, czyli raczéj ogień miłości bożéj trawił jego ciało. Jabłoński zawsze był słabowity i skłonny do suchot. Nie mogli więc bracia spodziewać się, by młody kleryk długo pożył, a on sam powtarzał w duchu słowa świętego Pawła: „Pragnę być rozwiązanym i być z Tobą, Panie Jezu!" I nie omylił się w pragnieniu swojém. Chrystus Pan nie dał mu długo czuć boleści ziemskiego wygnania. Mimo słabego zdrowia nie myślano zwlekać jego wyświęcenia, przez wzgląd na jego wzorową pobożność. I rzeczywiście w grudniu, zeszłego roku, otrzymał diakońskie święcenia z rąk Jego Excellencyi ks. Franciszka Ksawerego Wierzchleyskiego, Arcybiskupa lwowskiego obrz. łać., a na dzień św. Stefana, 26 grudnia, naznaczono święcenie presbiteratu. Łatwo pojąć, z jakiem uczuciem miłości bożéj sposobił się świątobliwy kleryk do uroczystości Bożego Narodzenia, tuż poprzedzającéj dzień jego ordynacyi. W sam dzień św. Stefana poszedł rano, w towarzystwie przełożonego i kilku braci, do kościoła świeckiego seminaryum lwowskiego, gdzie ks. Arcybiskup Wierzchleyski Mszą świętą odprawił i podczas niéj święcenie presbiteratu Jabłońskiemu i kilku jego towarzyszom udzielił.

Akt ordynacyi wzruszył Jabłońskiego bardziéj niż inne poprzednie akty religijne. Uczucie miłości ku Panu Jezusowi doszło do najwyższego stopnia i przemogło siły fizyczne, zasłabł w kościele, i zaraz po Mszy musiał spoczywać w pokojach seminaryjnych. Choć mu sprowadzono śpieszną pomoc lekarską, nie było wszakże ratunku. Pan Jezus zaślubił sobie jego serce w Sakramencie kapłaństwa i pragnął go mieć prędko u siebie. Serce nowego kapłana nie wytrzymało płomieni bożéj miłości.

Przyjąwszy Sakrament ostatniego namaszczenia z rąk kapłana swego zakonu, poszedł po nieśmiertelny wieniec do króla serc wszystkich.

Boleścią przejęła ta nowina ojcowskie serce czcigodnego Arcybiskupa, który radby był najdłużéj zatrzymać skarb taki w dyecezyi swojéj, tém bardziéj, że był to młodzian wielkich nadziei i zdolności i znakomitéj cnoty. Boleścią przejęci byli Ojcowie i bracia jego zakonni, którzy się tylko pocieszali tą miłą nadzieją, że on po takiém życiu i takiéj śmierci może się szczęśliwéj wieczności spodziewać.

Po południu przynieśli bracia zakonni na własnych barkach ciało zmarłego do swego klasztoru i wystawili na katafalku. Stuła na habicie okazywała jego nową kapłańską godność.

Wnet rozeszła się ta wiadomość po całym Lwowie. Tłumy spieszyły, by oglądać i uczcić zwłoki kapłana, którego vox populi *„świętym"* nazywał. W poniedziałek, 28 grudnia, w doroczną uroczystość świętych Młodzianków, odprawiono uroczyste nabożeństwo za świątobliwego młodzieńca, i odprowadzono ciało jego w asystencyi licznego duchowieństwa i ludu do wiecznego mieszkania na cmentarzu Łyczakowskim.

— W Medyolanie umarł sławny rytownik Calamatta. Odrytował on delikatnie a dokładnie do sztychu najpiękniejsze obrazy Rafaela. Calamatta przyszedł na świat r. 1802 w Civita Vecchia i uczył się w wielkim zakładzie św. Michała w Rzymie pod mistrzami Marchetti i Giangiacomo.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.